



**Dobra wróżka**

**Cathy Gillen Thacker**

Przyjmij tę obrączkę



## Prolog

- To do ciebie, Meg. Polecony.

Kiedy tylko listonosz wyszedł, Meg Winthrop rozdarła kopertę przysłaną z jej rodzinnego miasta Tanglewood w Teksasie. List napisano dziecięcym pismem.

Kochana opiekunko, nasza dobra wróżko,  
Ocal nas od złej czarownicy. Tata pewnie się z nią ożeni.  
Chcemy, żebyś to ty została naszą mamą.

Billy czekający na ratunek,  
bliźniaczki oraz Jason i Lily,  
którzy też chcą być ocaleni.

Meg odłożyła list i zmarszczyła brwi. Co ten Dusty Mac-Kauley znowu wymyślił?

# Rozdział 1

- Żądam wyjaśnienia, i to zaraz - oznajmił gniewnie Dusty MacKauley, krążąc po salonie stuletniego ranczerskiego domu. Ze zdziwieniem zauważył, że wokół panuje nieskazitelny porządek. Spojrzał surowo na pięcioro dzieci. - Co się tutaj właściwie dzieje?

- Tatusiu, dlaczego uważasz, że dzieje się coś niezwykłego? - zapytała dwunastoletnia Lily, poprawiając okulary na nosie.

- Może dlatego, że wszystkie moje dzieci ustawiły się w szeregu, wystrojone w najlepsze niedzielne ubrania, chociaż dzisiaj mamy poniedziałek, a w dodatku dom jest starannie wysprzątnany.

- Po prostu staramy się pomagać - odezwał się Jason, szesnastolatek, niewinnie patrząc na ojca. - Mamy przecież wakacje.

- Aha. - Dusty spojrział na dzieci nieco podejrzliwie.

- Myślicie, że urodziłem się wczoraj i w związku z tym wszystko można mi wmówić?

- Nie, tato - odparły chórem.

- Wiemy, ile masz lat - zapewnił cienkim głosikiem pięcioletni Billy. - Ostatnio obchodziłeś trzydzieste ósme urodziny!

- Cii! Wiesz, że nie powinniśmy o tym wspominać - zganiła go ośmioletnia Susie.

- Właśnie! - poparła Sallie swoją siostrę bliźniaczkę. - Przestań, bo tata poczuje się stary!

Prawdę mówiąc, Dusty już czuł się staro. Ledwie dawał sobie ze wszystkim radę. Dlatego właśnie rozważał możliwość powtórnego małżeństwa. Dzieci potrzebowały matki. Nie miał wątpliwości, że w ich sercu nikt nie zastąpi Lizzie, ale miło by było mieć znów w domu kobietę, która by mu pomogła zapanować nad wszystkim.

- Bliźniaczki mają rację. Tata jest w dobrej formie - powiedziała Lily, jakby uznała, że ojcu poprawi nastrój jakiś komplement.

- W każdym razie, jak na osobę w tym wieku - dodał poważnie Jason.

- Wielkie dzięki.

- Daj spokój, tato. Wiesz, co chcemy powiedzieć - zaprotestowała Lily, rumieniąc się po uszy.

Owszem, wiedział. Ciężka praca fizyczna sprawiała, że zachował młodzieńczą sprawność. Wymykające się spod czarnego stetsona włosy jak zwykle domagały się fryzjera, ale były czyste i lśniące, a policzki gładko wygolone i pachnące wodą kolońską.

- Może ty też byś się elegancko ubrał - zaproponowała nieśmiało Sallie.

- Dlaczego? - Dusty zerknął na zniszczone wysokie buty, wypłowiałe dżinsy i jasnoniebieską kowbojską koszulę. - Czy źle wyglądam? - zapytał zirytowany.

Dzieci spojrzały po sobie zawstydzone, ale żadne się nie ośmieliło odezwać.

Trzasnęły drzwiczki samochodu i wszystkie nagle drgnęły. Dusty podszedł do okna. Wreszcie się dowie, o co tu chodzi. Nie rozpoznał auta, wynajęto je z wypożyczalni. Osoba, która nim przyjechała, właśnie wysiadła.

Dusty otworzył szeroko drzwi, zanim jeszcze odezwał się dzwonek. Stał jak wryty, kiedy zobaczył w progu postać wręcz zjawiskową. Od czasu gdy ostatni raz widział Meg Win-

throp, minęło prawie osiemnaście lat, ale niewiele się zmieniła. Chociaż trzydziestoosmioletnia, nadal była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widział w życiu - wysoka, szczupła, o twarzy anioła i ciele zaokrąglonym tam, gdzie trzeba. Lata spędzone w Kalifornii dodały jej światowego szlif. Wyglądała, jakby przed chwilą wyszła z jednego z tych eleganckich salonów piękności na Rodeo Drive. Jej włosy, lśniące jak dawniej, spadały w obfitych złotych falach na ramiona, trochę bezładnie, jakby przed chwilą wstała z łóżka. Może sprawiło to światło, a może umiejętny makijaż, ale teraz jej kości policzkowe wydawały się wyraźniej zarysowane, a usta pełniejsze, bardziej zmysłowe. Ocienione długimi rzęsami oczy połyskiwały zielono.

Dusty usłyszał, że dzieci chichoczą. Wiedziały lepiej niż ktokolwiek inny, jak rzadko ich ojciec tracił mowę z wrażenia. Wreszcie odezwał się uprzejmie:

- Witaj, Meg. - Na przywitanie dwoma palcami dotknął ronda kapelusza. Domyślił się, że to z jej powodu dzieciaki tak się wystroiły, przejęte myślą, że pierwszy raz w życiu zobaczą swoją dobrą wróżkę. Przedtem utrzymywały z nią kontakt tylko za pośrednictwem faksu, listów, fotografii i prezentów.

- Cieszę się, że mnie pamiętasz - powiedziała opanowanym tonem.

Zwykle nieśmiały Billy upuścił swojego misia i podbiegł do Meg. Po sekundzie Jason, Lily i bliźniaczki również otoczyli przybyłą. Uściskała wszystkie dzieci po kolei. W ich oczach ukazały się łzy.

- Przyjechałaś, żeby nas uratować! - powiedział Billy zdławionym głosem. - Mówiłem, że tak będzie!

- Przed czym ma was uratować? - zapytał Dusty, zdenerwowany, że tylko on nie wie, o co chodzi.

- Ciocia Meg ci to wytłumaczy - odezwał się Jason. -

Chodźcie, dzieci. Zostawmy tatę i Meg samych. Pewnie mają sobie wiele do powiedzenia. - Chłopak zabrał rodzeństwo na górę.

Upewniwszy się, że nikt nie podsłuchuje, Dusty zwrócił się do Meg:

- Zdaje się, że maczałaś w tym palce.

Wyjęła z torby pomietą kopertę.

- Przeczytaj to, zanim coś powiesz. Potem porozmawiamy.

- „Kochana opiekunko, nasza dobra wróżko” - zaczął Dusty. Kiedy skończył czytać, zaklął pod nosem.

Meg uśmiechnęła się do niego. Usiadła na kanapie i z gracją założyła nogę na nogę.

- Kto jest tą złą czarownicą?

Nagle Dusty wszystko pojął. Najwyraźniej dzieci wystraszyły się, ponieważ w ciągu ostatnich tygodni dwa razy zaprosił na rodzinny obiad tę samą kobietę.

- To Donna Gardener - wyjaśnił. - Wcale nie jest złą czarownicą.

- Dzieciom się tak wydaje.

- Bo nalegała, żeby im kazał jeść więcej warzyw, pomagać w domu, starannie się myć i schludnie ubierać.

Dusty nie miał zamiaru wyjawiać Meg, że po ostatnim wyjątkowo nieudanym obiedzie właściwie wykreślił Donnę z listy kandydatek na żonę. Byłby z niej w wojsku świetny kapral, a dla niego bardzo reprezentacyjna towarzyszka życia, ale chyba tak samo jak dzieci nie zniosłby jej ciągłej obecności w domu. Oczywiście, gdyby któreś z nich go o to zapytało, wyjaśniłby swój stosunek do Donny. Jednak one postanowiły wziąć sprawę w swoje ręce i ściągnęły tu z Kalifornii Meg, jakby stało się coś poważnego.

- Słuchaj, Meg. - Dusty niespokojnie krążył po salonie.

- Nie musiałaś przyjeżdżać. Wystarczyłoby, gdybyś po prostu do mnie napisała.

- Jestem winna Lizzie coś więcej. Powierzyła mi dobro swoich dzieci...

- Tak, mimo moich zdecydowanych protestów - wtrącił Dusty.

- ... i jako ich dobra wróżka mam zamiar dopilnować, żeby nie stała się im żadna krzywda.

- Jak sama widziałaś, mają się doskonale. - Dusty zacisnął zęby.

Meg wstała.

- Może wniesiesz do środka moje walizki?

Dusty z irytacją zmarszczył czoło. Nie wiedział, co zamierza Meg, ale postanowił pokrzyżować jej plany.

- Nie możesz się tu zatrzymać.

- Dlaczego? - Uniosła pytająco brwi.

Westchnął z rezygnacją.

- Ponieważ Tanglewood to małe miasto. To nie wypada, a ja muszę świecić przykładem - wyjaśnił.

- Właśnie, że wypada - zaprotestowała Meg. Podeszła bliżej i stanęła z nim twarzą w twarz. - Nie zapominaj, że jestem starą przyjaciółką rodziny - dodała łagodnie.

Dusty starał się nie reagować na jej bliskość.

- Ludzie będą gadać - upierał się.

- O czym? - Patrzyła mu zadziornie w oczy. - O tym, że zanim ożeniłeś się z Lizzie, byliśmy zaręczeni? Nie zapominaj, że minęło już ponad osiemnaście lat.

Jak mógłby o tym zapomnieć! Owszem, ożenił się z inną i miał z nią pięcioro dzieci, ale nadal pamiętał z niepokojącą dokładnością, jak to było, kiedy całował Meg i trzymał ją w ramionach. Wtedy tak bardzo jej pragnął, że nie potrafił o niczym innym myśleć.

- Cii. Dzieci usłyszą.

- Ależ Dusty, sam powiedziałeś, że to małe miasto. Nasze zerwanie na całe lata stało się przyzwyczajeniem dla miejscowych

plotkarzy. Dzieci na pewno już wiedzą, że kiedyś łączyło nas coś więcej niż przyjaźń.

Dusty spojrział na nią gniewnie. Nie podobało mu się, że Meg zjawiała się tak nagle, chociaż od tylu lat z powodzeniem udawało mu się jej unikać.

- Nie chcę o tym rozmawiać - oznajmił sztywno.
- Co do tego nie mam wątpliwości.
- Pożegnaj się z dziećmi - ciągnął Dusty. - Wracaj do Kalifornii i swojej pracy w telewizji.
- Wszystkie seriale, które opracowuję, zostały właśnie zawieszona na całe lato. - Uśmiechnęła się do niego cierpko.
- Teraz tylko redaguję i poprawiam scenariusze na przyszły sezon.

- W moim życiu nie będzie żadnej przerwy.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

- Słuchaj, Dusty, wiem, że przez te dwa lata od śmierci Lizzie nie było ci łatwo - powiedziała cicho. Spojrzała na niego ze zrozumieniem i dotknęła jego ramienia. - Wszystkim nam bardzo jej brakuje, a zwłaszcza dzieciom.

- A skąd ty możesz to wiedzieć?

- Gdybyś przeczytał te listy, które mi przysłały, pękłoby ci serce. - Oczy Meg nieoczekiwanie wypełniły się łzami. - Staralam się jakoś złagodzić ich samotność.

- No właśnie, skoro już o tym mowa. Musisz wreszcie skończyć z tymi drogimi prezentami.

- Lizzie nigdy nie miała nic przeciwko temu.

- Ale ja mam.

Meg zbyła go machnięciem ręki.

- Wróćmy do tematu - nakazała stanowczo. - Kochałam Lizzie i kocham twoje dzieci.

Ale nie mnie, pomyślał Dusty. Nigdy mnie nie kochała, przynajmniej nie wystarczająco. Serce ścisnęło mu się z tęsknoty na myśl o tym, co dawniej ich łączyło i co utracili.



- Traktuję je jak swoje własne - ciągnęła Meg.

Zaczął pojmować, do czego zmierza.

- To nie moja wina, że nigdy nie wyszłaś za mąż - oświadczył.

- A czy ja kiedyś mówiłam, że twoja? - Oczy Meg rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie.

- Ale masz rację. Związek z tobą zranił mnie do instytucji małżeństwa. Nie miałam ochoty rezygnować z samej siebie.

Dusty zaklął pod nosem i wznosił oczy do nieba.

- Znowu się zaczyna.

- Teraz jestem w innym punkcie życia - mówiła dalej Meg upartym, dobrze mu znanym tonem. - Zrozumiałam, co straciłam przez to, że nigdy nie wyszłam za mąż i nie miałam własnych dzieci.

- Oho! - mruknął Dusty i przygotował się na najgorsze.

Meg podeszła tak blisko, że poczuł zapach jej perfum. Zielone oczy patrzyły z determinacją, a pełne usta rozciągnęły się w tajemniczym, łagodnym uśmiechu.

- Wiem, że może nigdy nie założę rodziny, więc postanowiłam wziąć z życia to, co zostało mi dane.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - zaniepokoił się Dusty.

- Zostanę w Teksasie na lato i spróbuję zastąpić dzieciom matkę. Jeśli to się uda, przeniosę się tu na stałe i pomogę ci je wychowywać. Dusty, one potrzebują matczynej miłości. Nie było mnie na pogrzebie...

- Nic na to nie mogłem poradzić - przerwał jej. - Wędrowałaś wtedy z plecakiem po górach. Kiedy dwa tygodnie później udało nam się wreszcie przesłać ci wiadomość, było już po wszystkim.

- Wiem. Staralam się pomagać im jak zwykle. Rozmawiałam z nimi przez telefon o ich problemach, pisałam listy.

- Więc rób to nadal - poradził stanowczo.

- To nie wystarczy. Nie teraz, kiedy tak bardzo brakuje im matki. - Spojrzała mu w oczy. - Zawiodłam je, bo nie przyjechałam na pogrzeb i nie byłam z nimi w najcięższych chwilach. - Meg zniżyła głos i dokończyła pełnym poczucia winy szeptem: - Nie mogę znowu ich zawieść.

Dusty zeszytywniał ze złości. Włożył ręce do kieszeni dżinsów. Zamyślił się, a jego twarz przybrała gniewny, trochę groźny wyraz. Meg poczuła się jak w klatce lwa.

- To nie jest żaden serial telewizyjny - odezwał się w końcu.

- Nie można tu kreować życia bohaterów. Nie można też odejść, kiedy skończy się sezon. To jest prawdziwe życie w środkowym Teksasie, na rancho, które ledwie zarabia na siebie.

Meg spodziewała się, że Dusty sprzeciwi się jej planom, i była przygotowana na walkę. Nie przewidziała tylko, że serce będzie biło jej szybko, kolana miękkie, a dłonie wilgotniały. Zupełnie jak osiemnaście lat temu.

- O co ci chodzi? - zapytała niecierpliwie. Musiała przyznać, że Dusty nadal jest niezwykle przystojny. Ale także wyjątkowo uparty, co doprowadzało ją do szału.

- Chodzi mi o to, że nie mogłabyś być tu szczęśliwa - wyjaśnił. - Nawet przez kilka miesięcy. Przecież opuściłaś Tanglewood właśnie dlatego, że to mała i nudna miejscina.

Meg zauważyła wymykające się spod jego kapelusza błyszczące, ciemne włosy, bez śladu siwizny. Jego ciało było nadal młode, muskularne i sprawne. Nawet ubrany był tak samo jak dawniej - w obcisłe dżinsy, jasnoniebieską koszulę i zniszczone kowbojskie buty.

- Wyjechałam stąd, ponieważ chciałam zdobyć interesującą pracę - odparła szybko.

- No i zdobyłaś ją. - Dusty podszedł do niej tak blisko, że nie mogła nie zauważyć zarysu mięśni pod jego koszulą.

- Proponuję, żebyś wróciła, skąd przyjechałaś.

- Jak zwykle mnie nie słuchasz - z uporem odpięła jego

ataki. - Już mówiłam, że nie wyjadę. Zostanę tu i pomogę w opiece nad dziećmi.

- To ty mnie nie słuchasz. W tym domu nie zamieszka żadna kobieta, chyba że przedtem zostanie moją żoną. - Przyparł ją do ściany, tak że dotykał muskularnym torsem jej ciała. Uniósł jej głowę do góry i wyszeptał ze złowróbnym uśmiechem: - Więc jeśli nie zdecydujesz się pójść ze mną do ołtarza, nie ma mowy, żebyś mogła zastąpić matkę moim dzieciom.

- Nie mówisz poważnie. - Serce Meg biło jak szalone. Dusty przesunął kapelusz na tył głowy. Uśmiechał się jak prawdziwy teksański czarny charakter.

- Nie, skarbie, mówię poważnie.

Uznała, że Dusty blefuje. Może już zapomniał, że ona potrafi dotrzymać pola.

- Świetnie. - Wzruszyła nonszalancko ramionami. - W takim razie wyjdę za ciebie. Ale to będzie tylko formalność.

- Nie licz na to - odparł.

Cofnęła się, ale zagroził jej drogę do drzwi, znów przyparł do ściany i mocno pocałował. Meg postanowiła nie reagować, ale z takim samym powodzeniem mogła sobie wmawiać, że nie lubi lodów czekoladowych. Pocałunek smakował równie wybornie. Przeniósł ją w czarodziejski świat. Wszystko wokół rozblęzło

kolorami, a ją ogarnęła gorączka. Przedtem jej się wydawało, że we wspomnieniach wyolbrzymia to, co ich łączyło. Myliła się. Kiedy ją puścił, drżała na całym ciele.

- Teraz chyba odprowadzę cię do samochodu, co? - zapytał miękkim głosem.

Meg zobaczyła w jego oczach iskierki wesołości i to skłoniło ją do ryzykownej decyzji.

- Nie pozwolę, żebyś znów kierował moim życiem - powiedziała stanowczo, odzyskując panowanie nad sobą.

- Już nim pokierowałem - stwierdził z zadowoleniem.

Tak ci się tylko wydaje, pomyślała Meg. Możemy oboje

zabawić się w tę grę. Niech teraz Dusty sprawdzi, czy ona nie blefuje.

- To się jeszcze okaże - odcięła się i posłała mu wyzywający uśmiech. - Czy możemy to zrobić pojutrze? - Ciekawe, czy teraz się wycofa, pomyślała.

Ściągnął brwi i przesunął kapelusz na tył głowy.

- Co takiego mamy zrobić?

- Oczywiście pobrać się. - Odsunęła się od ściany, na wypadek gdyby Dusty znów chciał ją pocałować. Wyjęła z torebki oprawny w skórę kalendarzyk. Przerzuciła kartki. - Chyba najlepiej byłoby to zrobić podczas popołudniowego nabożeństwa.

Dusty podszedł bliżej i spojrzał na nią triumfalnie.

- Więc masz odwagę wystawić się na upokorzenie? - zapytał uszczypliwie.

Meg poczuła lekki niepokój, ale szybko go zdusiła. Nie nabierze się na ten blef.

- Chcesz powiedzieć, że się nie zjawisz i będę stała sama przed ołtarzem? - zapytała słodko.

- Nie. - Jego uśmiech zmienił się w łobuzerski grymas.

- Przyjdę punktualnie.

Domyśliła się, że Dusty chce ją przestraszyć i zbić z tropu. Postanowiła nie dać za wygraną.

- W takim razie jestem gotowa - odparła bez troski. Kiedyś uciekła przed nim i jego staromodnymi poglądami, ale teraz się nie wycofa. To by oznaczało, że wygrał.

Dusty, jeśli nawet żałował swojej decyzji, w ogóle tego nie okazał.

- Ja też jestem gotowy - odparł bez wahania.

- Już wyjeżdżasz? - zapytał Billy, kiedy Meg poszła pożegnać się z dziećmi.

- Tylko na dzień lub dwa - wyjaśniła. Dopóki Dusty się nie uspokoi i nie odzyska zdrowego rozsądku. Już wkrótce

zrozumie, że pomysł ze ślubem jest niedorzeczny, i wszystko odwoła. - Potem wrócę i zostanę na dłużej. - Oby tylko bez obrączki na palcu. Jeśli jednak Dusty będzie się upierał, Meg przygotuje dla niego kilka niespodzianek. Może nawet uda mu się zmusić ją do małżeństwa, ale nie on będzie się śmiał ostatni.

- Dzięki Bogu. Chyba bym umarła, gdybym musiała znosić tu Donnę Gardener - odezwała się Lily.

Na wzmiankę o innej kobiecie w życiu Dusty'ego serce Meg drgnęło.

- Czy Donna naprawdę jest taka okropna?

- Jeszcze jak! - potwierdził Jason. Poważnie spojrzał na Meg. - Wydaje mi się, że ona wcale nie lubi dzieci.

- Wasz ojciec z pewnością nie ożeniłby się z kimś, kto nie lubi dzieci - odparła Meg.

- Ale on o tym nie wie. Kiedy jest w pobliżu, Donna traktuje nas bardzo miło. Wiesz, tak po macierzyńsku. Jednak kiedy tylko tata odchodzi, pokazuje nam, co naprawdę czuje.

- To znaczy co? - zacięła się.

- Zachowuje się tak, jakbyśmy jej w czymś przeszkadzali - wyjaśniła Lily.

- Jakby wcale nie chciała, żebyśmy tu byli - dodały ponuro bliźniaczki.

- Tata nic nie wie, ale my słyszeliśmy, jak go namawiała, żeby się z nią potajemnie ożenił - ciągnęła Lily. - Obiecywała mu, że się zajmie domem. Jeszcze trochę, a by się na to zgodził.

- Właśnie dlatego napisaliśmy list - wtrącił Billy.

- Powstrzymasz go, prawda? - zapytała Susie.

- Powiesz mu, że zostaniesz naszą mamą, dobrze? - nalegała Sallie.

- Już mu to powiedziałam. - Meg uśmiechnęła się. Przecież chciała być ich matką, chociaż nie żoną ich ojca. - Czy to poprawiło wam humor?

Wszyscy, oprócz małego Billy'ego, skinęli głowami.

- Mogę o coś zapytać?
- Jasne, wal.
- Jeśli jesteś naszą dobrą wróżką, to dlaczego nie masz błyszczącej białej sukienki i magicznej różdżki?

RS

## Rozdział 2

Dusty zorientował się, że czekają go kłopoty, kiedy tylko skręcił na Mapie Street i zobaczył samochody na parkingu przed kościołem. Zaparkował swój pikap, wciąż jeszcze się pocieszając, że pomylił miejsce albo czas. Niestety, nic podobnego nie wchodziło w rachubę.

- Tato! - Jason podbiegł do samochodu. - Gdzie się podziewałeś? - Chłopak niecierpliwie zganił ojca. - Wszyscy czekają.

Dusty wysiadł i z niedowierzaniem spojrzął na syna.

- Ubrałeś się w smoking?

- Oczywiście. - Jason zmarszczył brwi. - Ty też powinienś tak się ubrać.

Dusty z niezadowoleniem zacisnął usta. Przeszli do bocznego wejścia.

- Nikt mi nie powiedział, że to uroczysty ślub.

- Meg się spodziewała, że ci się to nie spodoba. Dlatego sama zamówiła smoking. Czeka na ciebie.

Wspaniale, nie ma co! Dusty westchnął zrezygowany.

- Czy dużo ludzi się zebrało?

- W kościele nie ma gdzie szpilki wetknąć - odparł krótko syn.

Dusty zaklął pod nosem. To cała Meg. Zaczyna ich związek dokładnie w tym momencie, w którym przed laty się zakończył, jakby nic się nie stało. A przecież to ona uciekła od niego dwa dni przed ślubem, narażając na upokorzenie.

Miał już powiedzieć Jasonowi, że to koniec gry i ślub zo-

staje odwołany, ale właśnie zobaczył dzieci zebrane w prezbiterium. Dziewczynki wyglądały jak małe księżniczki. Miały na sobie różowo-białe sukienki, które musiały sporo kosztować. Mały Billy był ubrany w dziecięcy smoking, taki sam jak smoking Jasona. Na twarzach dzieci widać było radosne wyczekiwanie. Takich min nie miały od dnia śmierci matki. Dusty'ego natychmiast ogarnęło poczucie winy. Starał się jak mógł. Kierował pracą na rancho, usiłował być dla dzieci i ojcem, i matką. Jednak widocznie to nie wystarczało. Inaczej nie cieszyłby ich tak jego ślub z Meg. Nie witałyby jej z otwartymi ramionami. Powiedziałyby mu, że nie potrzebują zastępczej matki.

- Tato, szybciej, spóźnimy się - nakazała surowo Lily. Bliźniaczki podskakiwały tak energicznie, że omal nie zgubiły wianków z głów.

- Będę sypała kwiatki! - pochwaliła się Susie.
- Ja też! - zawtórowała jej Sallie.
- Ja jestem honorową druhną - dodała Lily.
- A ja drużbą - nie chciał być gorszy Jason.
- Ja podam obrączki - pochwalił się Billy.

Dusty w zamyśleniu potarł brodę. Kiedy Meg nie odwołała ślubu, doszedł do wniosku, że to będzie skromna ceremonia, tylko w obecności dzieci. Spodziewał się, że Meg pobawi się trochę w dom, a potem czmychnie do Kalifornii. Jednak ta uroczystość świadczyła, że zamierza zostać tu dłużej niż zapowiadane dwa miesiące. Poczul, że coś go ścisną w dołku. Dwa miesiące pod jednym dachem z Meg. Nie ma mowy, żeby to się nie skończyło w łóżku. Zaklął cicho. Nie chciał się z nikim wiązać. Szukał tylko matki dla swoich dzieci, ale Meg nigdy nie zadowolili się wyłącznie tą rolą. Będzie chciała rządzić i nim, i dziećmi, aż we wszystkich sprawach postawi na swoim. Potem go znowu porzuci. Do diabła z tym wszystkim!

- Tato, przestań się krzywić. Umyjesz się i przebierzesz



w toalecie. - Jason przejął dowodzenie, jakby to Dusty był jego synem. — Przyniosłem ci przybory do golenia.

- Świetnie się spisałeś. - Dusty chętnie upokorzyłby Meg, ale nie chciał robić tego dzieciom. Tak jak i on, jeszcze długo będą mieszkali w tym mieście. Czy mu się to podoba, czy nie, będzie musiał iść do ołtarza.

Kilkanaście minut później wszedł do kościoła i stanął po lewej ręce pastora. Organista uśmiechnął się i zaczął grać „Marsza weselnego”. Bliźniaczki przeszły wzdłuż nawy, syjąc na biały dywan płatki kwiatów. Za nimi poważnie kroczył Billy; niosąc obrączki na aksamitnej poduszce, i Lily z miną dorosłej panny. Na końcu szła Meg, wsparta na ramieniu ojca.

Ona również wyglądała przepięknie. Miała na sobie białą jedwabną suknię z wysoką stójką i szeroką spódnicą. Gęste, złote włosy zaczesane do tyłu. Biały welon przytrzymywała na głowie wysadzana perłami tiara. Dusty spojrzał na jej pełne, różowe usta i zamglone, szmaragdowe oczy. Powróciły wspomnienia szczęśliwych czasów. Przypomniawszy sobie spotkania z Meg, kiedy oboje uczyli się w szkole, a potem wspólne wakacje, podczas studiów. Wspominał ich pierwszy pocałunek i ostatni...

- Teraz naprawdę wygląda jak dobra wróżka - szepnęła uszczęśliwiona Sallie.

- Tak. I zobacz, Susie! Ma nawet czarodziejską różdżkę! - pisnął Billy.

I rzeczywiście. Dusty spostrzegł ukrytą w ślubnej wiaźance różdżkę, jakie w bajkach miewają dobre wróżki. Meg spojrzała mu w oczy i stanęli oboje przed ołtarzem. Resztę ceremonii widział jak przez mgłę. Sam nie rozumiał dlaczego, ale niespodziewanie poczuł się jak zakochany po uszy młody chłopak. Nagle ubyło mu lat, był gotów ruszyć na podbój świata... z Meg u boku.

Powtarzał sobie w duchu, że wcale mu na niej nie zależy. Pewnie znów go opuści, kiedy tylko zmęczy ją ta gra.

Zmarszczył brwi, kiedy pastor ogłosił ich mężem i żoną. W kościele zapanowała cisza. Zobaczył na twarzy Meg rumieniec. Pewnie nie chciała, żeby wykorzystywał sytuację. Nic z tego, pomyślał. Miał szansę odegrać się na niej i na pewno to uczyni.

- Może pan pocałować pannę młodą - oznajmił pastor, a policzki Meg jeszcze bardziej poczerwieniały.

- Dlaczego nie - odparł Dusty i z zapalem przystąpił do dzieła. Usta Meg łagodnie poddały się pocałunkowi, chociaż jej dłonie odpychały Dusty'ego. Wargi miała mocno zaciśnięte. Kusilo go, żeby je rozchylić, chociaż trochę... ale nagle usłyszał chichot Sallie i Susie. Przypomniał sobie, że patrzą na nich nie tylko obcy ludzie, ale i jego własne dzieci.

Niechętnie przerwał pocałunek, a Meg wreszcie chwyciła oddech.

- A mówiliście, że oni już się nie kochają - powiedział ktoś w ławach. - To najlepszy dowód, że nie mieliście racji!

Goście wybuchnęli śmiechem. Znów rozległa się muzyka. Dusty wsunął rękę Meg pod swoje ramię i ruszyli wzdłuż nawy. Przez kilka minut przyjmowali życzenia, a potem pobiegli w deszczu konfetti do czekającej przed kościołem limuzyny.

Zdyszana Meg usadowiła się w samochodzie. Dusty miał ochotę znów ją pocałować, ale się powstrzymał. Później przyjdzie na to pora, kiedy już uda mu się zapanować nad emocjami.

- Zadałaś sobie wiele trudu - zauważył, kiedy jechali do miejscowego klubu na przyjęcie weselne.

Meg spojrzała przez okno na wysadzaną drzewami ulicę.

- Nie obiecuj sobie po tym zbyt wiele - poradziła mu z sarkazmem, tak że nie wiedział, co odrzec. - Zrobiłam to, żeby rodzice mogli wykorzystać wszystko, co przygotowali do tamtego ślubu, wiele lat temu.

Po raz pierwszy Dusty'emu przyszło do głowy, że ich zerwanie mogło być bolesne również dla Meg, chociaż to ona sama do niego doprowadziła przez swój upór i ambicję. Przyjrzał jej się uważnie.

- Tę suknię kupiłaś na tamtą okazję? - zapytał.

- Tak.

Podobała mu się i suknia, i jej właścicielka, ale nie zamierzał mówić tego głośno. Przypomnił sobie, jak zaskoczyła go cała ta gala w kościele, i poczuł gniew.

- Jedno musimy sobie wyjaśnić - odezwał się szorstko.

- Nie jestem aktorem, dla którego możesz pisać scenariusze i przestawiać z kąta w kąt.

- Widzę, że z wiekiem ani trochę nie złagodniałeś. - Meg dotknęła tiary, jakby chciała sprawdzić, czy jest na miejscu.

Ani ty, pomyślał w duchu. Wciąż była tą samą żywiołową kobietą, w której się zakochał i która złamała mu serce.

- Cokolwiek zrobisz, nie uda ci się grać głównej roli w naszym związku - powiedział władczo. - Jestem teraz twoim mężem i ja o wszystkim decyduję.

Spodziewał się, że taka przemowa ją rozwścieczy, ale Meg tylko się roześmiała.

- Tak ci się tylko wydaje - stwierdziła.

Dusty już miał coś odpowiedzieć, ale limuzyna się zatrzymała, a kierowca otworzył przed nimi drzwiczki. Potem dokończą tę dyskusję i pokaże jej dokładnie, co miał na myśli.

Pierwszy stanął na chodniku. Meg zebrała obfitą spódnicę i podała mu rękę, a on chwycił ją mocno i pomógł wysiąść z samochodu. To było szczególne uczucie - trzymać jej dłoń w swojej. Starał się nie myśleć, jaka jest gładka i miękka. Tak dawno już nie miał przy sobie kobiety. Zbyt dawno.

Nie odzywali się do siebie, dopóki nie przyjechali goście i orkiestra nie zaczęła grać. Dusty zerknął na pusty parkiet.

- Wszyscy czekają, żebyśmy zatańczyli - odezwała się Meg.  
- Nie zawiedzimy ich, prawda? - zapytał. Powiódł ją na środek sali, objął mocno w talii i przytulił do siebie.  
- Za mocno mnie trzymasz - wycedziła przez zęby.  
- Cieszę się, że ci się to podoba - odparł z ironicznym uśmiechem. Zadrżała w jego ramionach tak jak wtedy, gdy ją całował.

- Możesz się śmiać, ale jeszcze mi zapłacisz za ten pocałunek w kościele - powiedziała słodko.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Zapomniał już, jak bardzo lubił zadziorny charakter Meg. Może nie jest najlepszym materiałem na żonę, ale jako kobieta stanowiła wyzwanie, a Dusty lubił stawiać czoło wyzwaniom. Zastanawiał się, co zrobić, żeby znów drżała w jego ramionach. Objął ją jeszcze mocniej i wyszeptał do ucha:

- Kochanie, cała przyjemność po mojej stronie. Poza tym, chyba tego właśnie chciałaś. - Dotknął ustami jej skroni. - Przecież to ty zorganizowałaś cały ten cyrk.

- Ten uroczysty ślub to był pomysł mojej matki. Nigdy, nawet po twoim ślubie z Lizzie, nie straciła nadziei, że my dwoje kiedyś będziemy razem. - Meg westchnęła. - Wiesz, jaka jest uparta, kiedy sobie coś wbije do głowy.

- Taka uparta jak jej ukochana córeczka?

- Kiedy zobaczyłam, że zachowała suknię, zaproszenia, a nawet ozdoby do przystrojenia kościoła, musiałam pozwolić jej je wykorzystać.

- Oczywiście - kpiąco zgodził się Dusty. Zmierzył ją wzrokiem i zauważył, że jej piersi falują pod ciasno opinającą je koronką i jedwabiem. - Dlaczego po prostu nie przyznasz, że zawsze chciałaś wziąć ślub w kościele?

Meg spiorunowała go wzrokiem.

- Nic podobnego, zrobiłam to tylko dlatego, żeby nie złać matce serca.

Dusty wirował z Meg po parkiecie, aż dotarli w pusty zakątek sali.

- A co z moim sercem? - Przycisnął usta do delikatnej muszli jej ucha. Poczul drżenie Meg. - Osiemnaście lat temu zламаłaś je bez wahania.

- O ile pamiętam, przez twój upór - odrzekła surowo, gwałtownie odsuwając głowę.

- Ożeniłbym się z tobą...

- Gdybym zrezygnowała z kariery - dokończyła za niego. Dusty zachmurzył się. Taniec nagle przestał być przyjemnością.

- Wiedziałaś, że muszę tu zostać i prowadzić rodzinne rancho.

- A ty wiedziałaś, że chcę pisać scenariusze dla telewizji - odcięła się.

- No i udało ci się.

- Owszem. A ty uratowałeś rancho ojca przed ruiną. - Z drżeniem wypuściła powietrze. - Teraz musimy tylko zająć się wychowaniem twoich dzieci.

Na wzmiankę o dzieciach Dusty złagodniał.

- Niewiele kobiet zdecydowałyby się wychowywać cudze dzieci - powiedział miękko. Meg zrezygnowała z wielu rzeczy, żeby tu przyjechać, choćby tylko na dwa miesiące.

- Lizzie była moją najlepszą przyjaciółką. Nie zmienił tego nawet fakt, że wyszła za ciebie w rok po naszym rozstaniu.

Zamyślili się głęboko i w milczeniu tańczyli dalej. Dusty wiedział, że Meg brakuje Lizzie. Wszystkim jej brakowało. Ale wiedział też, że żona pragnęłaby dla niego normalnego życia. Nie chciałyby, żeby dzieci dorastały bez matki, choćby zastępczej. Meg i Lizzie od dzieciństwa były sobie bardzo bliskie.

Lizzie cieszyła kariera Meg, a Meg wraz z nią przeżywała

radości macierzyństwa. Przez długie lata otwierały przed sobą serce i duszę, dzieliły się wszystkimi przeżyciami. Dusty czasami przysięgłby, że łączy je jakaś telepatyczna więź, tak dobrze się rozumiały. Nie dziwiło go teraz, że jego dzieci chcą być blisko Meg. Pod wieloma względami mogła zastąpić im matkę. Tylko czy może zostać dobrą żoną? A w ogóle, po co zadaje sobie takie pytania?

- Przestań marszczyć brwi - wyszeptała Meg. - Ludzie na nas patrzą i zastanawiają się, co się dzieje.

Dusty z westchnieniem wznosił oczy do nieba.

- Rzeczywiście, to dziwne. Wracasz nagle do miasta, wpadasz na chwilę na rancho, a po dwóch dniach bierzemy ślub. Ciekawe, dlaczego ludzie się nam tak przyglądają?

- Nie żartuj, dobrze? - zgaśniła go.

- Wcale nie żartowałem.

Meg nadepnęła mu na palce. Był pewien, że celowo. Nagle uśmiechnął się promiennie.

- A o czym teraz myślisz? - zacięła się.

Objął ją mocniej i przytulił tak blisko, jak tylko pozwalała suknia i wykrochmalone halki.

- Pomyślałem sobie, że bardzo się cieszę na naszą noc poślubną - wyszeptał jej do ucha.

Zbladła. Dusty nie miał wątpliwości, że pojęła, o co mu chodzi. Spojrzała na niego gniewnie.

- Nic z tego - oznajmiła. Na jej policzkach pojawił się ciemny rumieniec.

Dusty uśmiechał się, zadowolony, że udało mu się wytrącić ją z równowagi. Bardzo lubił mieć przewagę nad Meg.

- Założysz się? - zapytał uszczypliwie.

- Ty podły łajdaku - wyszeptała.

- Jeszcze jaki! - zgodził się i puścił do niej oko.

- Dusty! Meg! - Podbiegła do nich podekscytowana matka Meg. - Czas pokroić weselny tort!

Dusty przystanął i wziął Meg za łokieć.

- Obowiązki wzywają - oświadczył, wesoło.
- I właśnie na tym kończą się twoje obowiązki małżeńskie
- powiedziała dumnie Meg.

RS

## Rozdział 3

- Nie chcę o niczym słyszeć - oznajmiła matka Meg. -  
Najwyższy czas, żebyście zostali teraz sami.

Gdyby tylko mama wiedziała, jak jest naprawdę, pomyślała z żalem Meg.

- Mamo, proszę cię...

- Wracajcie na rancho. Razem z ojcem zajmujemy się dziećmi, a także gośćmi.

- Tato, zgódź się - poprosił Jason z chytrym uśmiechem. Dusty zgromił syna wzrokiem, ale ten nadal uśmiechał się łobuzersko.

- Nie wiem, co znowu wymyśliłaś... - zaczął Dusty, kiedy jechali na rancho.

- To nie był mój pomysł.

- Akurat.

- Mama nie mogła zrozumieć, dlaczego nie chcemy wyjechać w podróż poślubną. - Meg skrzyżowała ramiona na piersiach.

Dusty zerknął na nią z ukosa.

- Myśli, że to jest prawdziwe małżeństwo, tak?

- Jak najbardziej. Na szczęście, myli się - odparła szybko.

Milczeli przez resztę drogi. Kiedy Dusty zatrzymał się przed domem, Meg wyskoczyła z samochodu i wbiegła do środka. Liczyła, że obecność dzieci nie pozwoli na żadną bliskość między nią a Dustym. Pocieszała się w duchu, że dzieciaki już jutro wrócą.

Nie wiadomo, kiedy i jak ktoś ozdobił cały dom kwiatami.



Na przykrytym obrusem stole stał kubek z lodem i wielką butlą szampana. Dusty podszedł wprost do niego.

- Dzisiaj już nie piję - powiedziała Meg.

- Boisz się, że za bardzo się rozluźnisz i wysiądą ci hamulce? - Dusty uśmiechnął się złośliwie. - Nie martw się.

Trzeba czegoś więcej niż butelki szampana, żebyś chciał pójść z tobą do łóżka.

- Spodziewałam się, że poruszysz ten temat - odparła szeptem.

- Jaki temat? Że nigdy nie mieliśmy nocy poślubnej?

- Postąpiliśmy bardzo mądrze, nie decydując się na ten krok.

- Wypiję za to. - Dusty westchnął i napełnił kieliszek szampanem.

- Ja też. - Chciała jakoś powstrzymać ogarniającą ją falę tęsknoty i wspomnień, więc chwyciła drugi kieliszek i wyciągnęła go do Dusty'ego. Nalał jej i odstawił butelkę. Patrząc jej w oczy, wznosił toast: - Piję za nasze małżeństwo z... rozsądku. - Stuknęli się kieliszkami. Meg zarumieniła się. Pociągnęła łyk szampana. - Myślałaś, że powiem coś całkiem innego, prawda? - zapytał kpiąco.

- Nie zdziwiłabym się.

- Ale nie powiedziałem.

- Punkt dla ciebie.

- Ty też zdobyłaś punkt - przyznał wielkodusznie Dusty.

Zdjął buty i usiadł na kanapie. - Nie spodziewałem się, że kościół będzie pełen ludzi.

Meg również bolały nogi. Zrzuciła pantofelki i usadowiła się obok niego.

- Przyznam, że trochę się denerwowałam. - Wyglądziła szeleszczącą suknię. - Nie byłam pewna, czy się pojawisz.

- Musiałem. - Dusty skrzywił się. - Dzieci potrzebują matki. Widzę to coraz wyraźniej.

Powtarzała sobie, że wcale nie jest rozczarowana jego brakiem romantyzmu. Przecież właśnie tak to sobie zaplanowała. Podniosła na niego wzrok.

- Czy to jedyny powód, dla którego się ze mną ożeniłeś?
- A jaki mógłby być inny?

Nie wiem, pomyślała z żalem Meg. Może miłość. Jednak nie mogła mu tego powiedzieć. Wzruszyła tylko ramionami.

- W Teksasie obowiązuje wspólnota majątkowa.
- Co moje, to i twoje, tak? Niezła myśl - powiedział zadumany.

Rozejrzała się wokół. Dom był bardzo starannie wysprzątny, ale większość mebli swoje najlepsze dni miała już za sobą. Meg zapragnęła jakoś upiększyć życie Dusty'emu i dzieciom.

- Co byś powiedział, gdybym sprowadziła część moich mebli z Kalifornii? Wiesz, od razu zrobiłoby się tu ładniej.
- Podoba mi się tak, jak jest - odparł stanowczo.
- Dobrze czasem wprowadzić jakieś zmiany.
- Zmiany są niebezpieczne. - Wstał i wyszedł na tylną werandę. Słońce właśnie zachodziło. Meg stanęła za nim. - Nie powinnaś za mnie wychodzić - oznajmił, nie odwracając się.

- To małżeństwo nigdy się nam nie uda.

- Wiem - odrzekła. Patrzyła na horyzont, za którym chołało się słońce w powodzi szkarłatnych i złotych promieni.

Nagle Dusty odstawił szampana i wyjął jej z ręki kieliszek. Bez słowa wziął ją w ramiona. Może sprawił to wypity alkohol, a może nastrój chwili, ale Meg nie znalazła siły, żeby opierać się temu, co miało nastąpić.

Zamknęła oczy i poczuła na wargach gorące usta Dusty'ego. Odniosła wrażenie, że cofnęła się w czasie. Dusty właśnie zawładnął jej sercem. Od tamtej chwili nic sienie zmieniło.

- Nie powinniśmy - zaprotestowała, kiedy wziął ją na ręce i niósł na górę.

Nie zatrzymał się, dopóki nie dotarli do sypialni. Tam ułożył ją na łóżku i wyciągnął się obok niej.

- Jesteśmy małżeństwem - powiedział, całując delikatną skórę tuż za jej uchem.

- Ale... - Ale ty mnie nie kochasz, skończyła w myślach. Tylko całujesz mnie tak, jakbyś kochał.

- Nic nie mów, Meg - mruknął. - Nic nie mów, tylko przeżywaj tę chwilę.

- Ale, Dusty...

Jego ręce już rozpiwały drobne, perłowe guziczki sukni. Usta błędziły po szyi.

- Dzieci powiedziały, że wyglądałaś na ślubie jak prawdziwa dobra wróżka. To prawda. Kiedy zobaczyłem cię w kościele, serce zamarło mi w piersiach. Miałem ochotę...

- Dusty!

- Pragnę cię - wyszeptał. Zsunął jej suknię z ramion i z piersi. - Zawsze cię pragnąłem.

Znów poczuła jego usta na swoich. Całował ją namiętnie i delikatnie pieścił. Nie śpieszył się. Wolno, z czułością pieścił każdy fragment jej ciała.

Meg mówiła sobie, że powinna się opierać, ale im dłużej ją całował i dotykał, tym mniej w niej było woli walki. Kiedy nie spiesząc się, zdjął z niej ubranie, nie myślała już o tym zupełnie.

Przykrył ją swoim ciałem. Meg wiedziała, że robi źle - przecież ich ślub odbył się tylko dla formalności - ale było jej z nim tak cudownie. Zdawało się jej, że to prawdziwa noc poślubna.

- Dusty? - wyszeptała. Czowała jego pieścizoty na udach.

- Wiem, kochanie. - Znów ją mocno pocałował.

Jęknęła i wygięła się w łuk pod jego miłosnym dotykiem.

- To nie znaczy... - zaczęła i urwała, kiedy załapała ją pierwsza fala rozkoszy.

- Wiem... - powtórzył przytłumionym, matowym głosem. Potem stali się jednością i nic już nie miało znaczenia.

Meg leżała w ramionach Dusty'ego. Oszołomienie wywołane jego bliskością powoli znikало, a szampan wywietrzał jej z głowy. Usiadła w pościeli. Nigdy jeszcze nie miała takiego zamętu w myślach.

- Dokąd idziesz? - Dusty chwycił ją za ramię.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy - powiedziała i przycisnęła prześcieradło do piersi.

- Ależ możesz, możesz. - Oczy Dusty'ego pociemniały.

- Zawsze tego chcieliśmy. Nic się nie zmieniło.

- Ale zmieniła się twoja miłość.

- Przecież to ty mnie opuściłaś - zaprotestował ostro. - Już nie pamiętasz?

- Zrobiłam to, ponieważ nie chciałam ze mną wyjechać - wyszeptwała.

Westchnął, puścił ją i przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy.

- Nie chcę znów o tym dyskutować - powiedział stanowczo.

- Masz rację. Czas zapomnieć o przeszłości i żyć dalej.

Uniósł brwi i kiwnął na nią palcem.

- W takim razie, wracaj tu do mnie.

- Nie. - Meg wyciągnęła ręce, żeby go odepchnąć. - Już więcej nie pójdziemy do łóżka tylko dlatego, że wzięliśmy ślub.

- Wcale się tego nie spodziewałem - odparł z powagą. Ale kiedy to się stało, chętnie wykorzystałeś sytuację, pomyślała Meg.

- Myślisz, że ja tego oczekiwałam? - zapytała zadziornie, zbierając swoje ubranie, rozrzucone wokół. - Chyba masz mnie za idiotkę. Sądzisz, że nie wiem, dlaczego to zrobiłeś?

Miał zmieszaną minę.

- Skoro tak dobrze wszystko wiesz, to pewnie mi nie uwierzysz, że kochałem się z tobą, ponieważ jesteś dla mnie najbardziej pociągającą kobietą na świecie.

Meg odwróciła się do niego tak gwałtownie, że zsunęło się z niej prześcieradło.

- Zrobiłeś to, żeby się na mnie odegrać.

- Za co? - Z uśmiechem patrzył, jak okrywa swoją nagość.

- Za to, że cię zostawiłam, a teraz wróciłam nieproszona, żeby ci pomóc w wychowaniu dzieci. Pewnie czujesz się zła-pany w pułapkę, zwłaszcza po tym, jak lekkomyślnie poprosiłeś mnie o rękę, a ja zorganizowałam huczny ślub, jaki mieliśmy wziąć wiele lat temu.

- Wolnego! - Dusty usiadł rozgniewany. - Jeszcze nigdy nikt mnie do niczego nie zmusił.

- A ożeniłbyś się ze mną, gdyby dzisiaj w kościele nie było tylu ludzi?

Zawahał się.

- Nie rozumiem, co to za różnica - odparł wymijająco.

Meg zmroziła go wzrokiem. Nie powinna mu pozwolić na to, co przed chwilą zrobili.

- Ale ja rozumiem - rzuciła.

- Pobraliśmy się ze względu na dzieci. - Dusty włożył spodnie. - Po to, żeby znowu miały matkę i normalny dom.

A miłość nie ma z tym nic wspólnego, dodała w myślach Meg. Kochała go jak dawniej, ale jemu zupełnie na niej nie zależało. Rzuciła mu koszulę..

- W takim razie ciesz się, kowboju, że zaspokoiliś swoją erotyczną zachciankę, bo to się już nigdy nie powtórzy!

## Rozdział 4

- Wydawało mi się, że dobre wróżki nie każą dzieciom zmywać - poskarżył się Billy.

- Każdy zmywa naczynia, kiedy wypadnie jego kolej - wyjaśniła Meg i przytuliła chłopca.

- A w ogóle, dlaczego teraz codziennie musimy sprzątać w domu? - zapytał od drzwi niezadowolony Jason.

- Właśnie! - poparła go Lily. - Tata nigdy nie kazał nam tego robić.

Może właśnie dlatego dom był w takim nieładzie, a Dusty tak pilnie szukał żony.

- To nie byłoby sprawiedliwe, gdyby wszystko musiała robić jedna osoba - tłumaczyła Meg. - Mieszkamy razem, więc wspólnie dbamy o porządek i przygotowywanie posiłków. Poza tym nauczanie się samodzielności nikomu nie zaszkodziło.

- Nie z mojego punktu widzenia - stwierdził Jason z jeszcze większym niezadowoleniem.

- A z mojego tak - oznajmił Dusty, wchodząc do pokoju.

- Dzieci, macie wypełniać wszystkie polecenia Meg i nie chce słyszeć żadnego narzekania.

Lily spojrzała buntowniczo najpierw na niego, potem na Meg.

- Wcale mi się to nie podoba - powiedziała stanowczo.

- Tak - wtrącił Jason. - Nikt mnie nie uprzedził, że po waszym ślubie dom zmieni się w obóz wojskowy. - Lily i Jason popatrzyli po sobie znacząco i wyszli z kuchni.

Billy skończył wycierać naczynia.

- Pójdę już sobie, co? - zapytał.

- Czy mogę już sobie pójść? - poprawiła go z uśmiechem Meg i przytuliła malca. - Możesz, oczywiście.

Chłopiec wybiegł jak strzała, a w kuchni zapadła cisza.

Dusty patrzył, jak Meg wyciera blaty. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby pobrali się wiele lat temu albo gdyby teraz byli naprawdę mężem i żoną. Jak by się czuł, zasypiając z Meg w ramionach? W rzeczywistości zajmowała drugą stronę szerokiego łóżka, oddzielona od niego zrolowanym kocem. Odegnął od siebie te myśli.

Za bardzo zaczął polegać na Meg. Wiedział, że ten związek nie przetrwa. Meg wyjedzie, kiedy się znudzi. Poza tym i tak jest tu tylko ze względu na dzieci. Jasno to wyraziła.

Po co więc marzy o tym, żeby ich małżeństwo stało się prawdziwe? Najwyższy czas realnie ocenić sytuację. Postanowił, że tym razem, kiedy Meg wyjedzie, nie będzie już się tak zadreślał. Powinien się cieszyć, że tymczasem ma darmową opiekunkę do dzieci, sprzątaczkę i kucharkę.

- Dzieciom było przykro, że nie wróciłeś na kolację - zganiła go cicho.

No tak, dzieciom, ale nie jej.

- Trudno - odparł krótko. - Wpadłem tu, żeby coś ci powiedzieć. Dziś zanocuję poza domem. W dole rzeki koło stada kręci się kojot - wymyślił na poczekaniu. - Muszę tam pojechać. Wrócę dopiero rano.

- Kojot, akurat! - mamrotała Meg pod nosem, kiedy wrócił dopiero następnego wieczora, żeby wziąć prysznic.

- O co ci chodzi? - Po nocy spędzonej w kabinie pikapu i całym dniu pracy czuł każdy mięsień. Pragnął tylko zjeść coś i wejść pod gorący prysznic.

Meg oparła ręce na biodrach.

- Wiem, że wymyśliłeś tę historię z kojotem.
- A skąd to wiesz? - Może dlatego, że w okolicy te zwierzęta nie pojawiały się od lat, pomyślał.
- Nie wzięłeś strzelby! - Meg podeszła do niego, kołysząc biodrami. Miała na sobie krótką dzinsową spódniczkę.
- Przecież nie mówiłem, że będę do niego strzelał - tłumaczył się Dusty.

Prychnęła pogardliwie.

- Aha! A co zamierzałeś? Zagrać z nim w karty?
- Odwrócił wzrok od krągłości rysujących się pod bluzką.
- Spojrzał jej w oczy i powiedział prowokującym tonem:
- Może to nie był on, tylko ona? A w ogóle, może to była dzika kotka?

- To bardzo odpowiednie określenie - wymamrotała Meg. Na jej policzkach wykwitł rumieniec. Poczuła ukłucie zazdrości. - Prawie tak odpowiednie, jak zła czarownica.

Żle go zrozumiała, ale tym lepiej.

- O czym ty mówisz? - zapytał gniewnie. Bardziej niż kiedykolwiek miał ochotę się z nią kochać.
- Nie o czym, ale o kim! O Donnie Gardener! To z nią spędziłeś noc, prawda? Dlatego nie wróciłeś do domu. A teraz chcesz to ukryć.

- Jesteś zazdrosna - wyszeptał uradowany. To znaczyło, że jej na nim zależy.

- Nie pochlebiaj sobie - zgromiła go.

Uśmiechnął się i podszedł bliżej. Już miał wziąć ją w ramiona, kiedy usłyszał tupot kroków w korytarzu. Chwilę później do sypialni wpadły bliźniaczki. Dusty spojrzał na nie zaskoczony. Włosy Sallie były teraz krótkie i kręcone, a Susie długie i proste.

- Cześć, tato! -zawołały chórem roześmiane dziewczynki.
- Jak ci się podobają nasze nowe fryzury?

Dusty powoli odwrócił się do Meg. Odkąd pamiętał, Sallie



i Susie cieszyły się, że wyglądają tak samo. Teraz na pierwszy rzut oka trudno było nawet stwierdzić, że są bliźniaczkami.

- To twój pomysł? - zapytał z uśmiechem, chociaż wcale nie był zadowolony.

- Nie, nie mój, ale mnie też się wydawało, że dziewczynki powinny już podkreślić swoją indywidualność - wyjaśniła poważnie Meg.

Sallie i Susie kiwnęły głowami.

- Już dawno chcieliśmy wyglądać inaczej, ale nie wiedzieliśmy, jak ci to powiedzieć.

Gdyby tylko mu to wyznały, z przyjemnością zaczęłyby ubierać każdą inaczej. Ale nie zdecydowały się zwrócić do niego nawet z taką prostą prośbą. Poczuł, że je zawiodł, i zrobiło mu się przykro.

- Wyglądacie ślicznie - zapewnił je. Uścisnął i ucałował córeczki. - Teraz niech mi panie wybaczą, ale muszę zrzucić te brudne ciuchy i wziąć prysznic.

Dusty wyszedł z łazienki i zobaczył, że Meg stoi przy toalecie w sypialni.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła.

- Czy to nie może poczekać? - Był prawie nagi i bał się, że nie zapanuje nad sobą. Przypomniała mu się niedawna noc poślubna i ich spotkania przed laty, kiedy pieścił ją i całował, czekając na dzień ślubu, żeby ich uczucie spełniło się do końca.

Nie zwracając uwagi, że osłania go jedynie ręcznik, Meg podeszła bliżej.

- Nie, to nie może czekać. Muszę cię przeprosić. Powinnam zapytać, czy zgadzasz się na zmianę fryzur bliźniaczek.

Wzruszył ramionami. Przeczesał grzebieniem włosy.

- Mam do ciebie zaufanie.

- Ale jesteś na mnie zły - stwierdziła Meg, patrząc, jak skrapia się wodą kolońską. - Czuję to.

Ręcznik Dusty'ego zsunął się niżej. Chwycił go, zanim opadł na podłogę i owinał się nim ciasno.

- Może dlatego, że dla wszystkich tutaj jesteś dobrą wróżką z wyjątkiem mnie - odrzekł. Bardzo chciał, żeby Meg wyniosła się z pokoju i dała mu się ubrać.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Spojrzał na jej usta, gęste złote włosy i jasną skórę. Nie miał zamiaru dłużej się powstrzymywać. Wziął ją za ramiona, oparł o toaletkę i przywarł do niej całym ciałem. Ręcznik był dość gruby, ale nie potrafił ukryć jego podniecenia.

- Chcę powiedzieć, że i mnie przydałaby się dobra wróżka.  
- Miał nadzieję, że jeśli zauważy, co się z nim dzieje, wyjdzie z sypialni.

Jednak dotyk miękkiego ciała sprawił tylko tyle, że zapragnął jej jeszcze bardziej. Meg dała mu odczuć, że jest zazdrosna i podejrzliwa. Wyobraziła sobie, że ma romans z Donną Gardener, więc myślała o nim. A to mogło oznaczać tylko jedno.

Być może wciąż czuła, że on należy do niej.

Czas to sprawdzić.

Dotknął ustami jej warg.

Wydała z siebie zduszony jęk, chociaż jej usta rozchyliły się przyzwalająco.

- Dusty, nie... - zaprotestowała w panice.

Westchnął i odsunął się. W jego oczach widać było niezadowolenie. Miał już dość tej gry.

- Nie? - zapytał z niedowierzaniem.

Przełknęła ślinę i odepchnęła go od siebie.

- Nie - powtórzyła, dumnie unosząc głowę.

Zaklął pod nosem i odstąpił o krok. Starł się zapanować nad własnym ciałem i uczuciami. Jak długo jeszcze wytrzyma? Następne słowa wypowiedział surowym tonem, żeby Meg zrozumiała, na jak wielką wystawia go próbę:

- W takim razie nie przychodź tutaj, kiedy jestem nie ubrany, bo może cię spotkać coś nieprzewidzianego.

Zjadł obiad z Meg i z dziećmi, a potem wycofał się do gabinetu, żeby przejrzeć księgi rachunkowe. Kiedy skończył i poszedł na górę, dochodziła północ. Dzieci spały, ale w małżeńskej sypialni wciąż paliło się światło. Zamknął za sobą drzwi i karcąco spojrzął na Meg. Co ona wyprawia?

- Co to znaczy? - zapytał. Na łóżku nie było zrolowanego koca, który zwykle odgradzał ich od siebie, za to na podłodze leżał śpiwór.

- To twoje posłanie, kowboju - oznajmiła Meg.

Dusty wiedział, o co jej chodzi. Pragnęła, żeby znów chciał skorzystać ze swoich małżeńskich praw, a wtedy ona mogłaby go odrzucić. A może zamierzała go rozzłościć, żeby zdenerwowany wybiegł z domu i spędził kolejną noc w samochodzie?

Dusty spojrzął na śpiwór, na Meg, na łóżko i znowu na śpiwór. Powoli zaczął się rozbierać, zdejmując jedną rzecz po drugiej i rzucając je na podłogę. Wreszcie stanął przed Meg całkiem nagi.

Przełknęła ślinę, ale nie odwróciła wzroku, chociaż najwyraźniej chciała.

- Wszystko to już widziałam, kowboju - oznajmiła przeciągle. Miała na sobie białą nocną koszulę, w której wyglądała pięknie i niewinnie. Weszła do łóżka i zgasiła lampę. - Dobranoc.

Dusty'emu przemknęło przez głowę, że mimo to mógłby próbować się do niej zbliżyć. Jednak postanowił się nie narzucać, chociaż nawet lodowaty prysznic nie ugasiłby płonącego w nim ognia. Podniósł śpiwór, położył go na swojej połowie łóżka i wsunął się do środka.

Materac ugiął się pod nim, a Meg gwałtownie wciągnęła powietrze. Spojrzała na nagi tors Dusty'ego.

- Masz zostać w tym śpiworze do samego rana, kowboju.
- Nie obawiaj się - odparł. Zamierzał spełnić to polecenie, chociaż ogarnął go gniew. - Tej nocy nic nie zagrozi twojej cności.

RS

## Rozdział 5

- Co to jest? - zapytał Dusty następnego wieczora, trzymając w ręku paczkę zawiniętą w folię.

- Piżama. Jeśli mamy dzielić sypialnię, to musisz ją nosić. Nie będziesz dłużej spał tylko w spodenkach. Tym bardziej bez niczego.

- Czy to rozkaz? - Dusty uniósł brew.

- Nazwij to, jak chcesz.

Dusty wyjął z opakowania jasnoniebieską piżamę. Nie miał zamiaru wkładać bluzy, ale ze spodni mógł skorzystać. Kładąc się nago do łóżka, które dzielił z Meg, odczuwał zbyt wielkie podniecenie. Może to niezły pomysł te spodnie od piżamy.

- Gdzie jest mój śpiwór?

- Tam, gdzie jego miejsce. W szafie. Możesz spać na łóżku, tylko trzymaj się swojej strony.

- Postaram się nie przekroczyć granicy - odparł z uśmiechem. Zauważył, że Meg łagodnieje, chociaż być może wbrew samej sobie. Nie chciał się nawet zastanawiać, co to oznacza. I tak nie było mu łatwo.

Położył się, a Meg również weszła do łóżka. W ręku trzymała scenariusz, na nosie miała okulary. Dusty splótł ramiona pod głową.

- Nie wiedziałem, że używasz okularów do czytania - powiedział. Zastanawiał się, czego jeszcze o niej nie wie.

Meg wzniosła oczy do nieba.

- Owszem, i to od dwudziestu pięciu lat.

- Nigdy cię w nich nie widziałem.

Odgarnęła kosmyk złotych włosów za ucho.

- Byłam zbyt próżna, żeby je nosić - mruknęła, pochłonięta lekturą. Nagle spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem. -

Czy

nie przeszkadza ci światło? - Jej dłoń z czerwonym długopisem zawisła nad scenariuszem.

Dusty zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi ją przy pracy innej niż zwykle zajęcia domowe. Mimo woli się zdernerwował. Nie chciał, żeby znów wyjechała, zwłaszcza teraz, gdy między nimi zaczynało się lepiej układać. Nie zamierzał jej zdradzać, co myśli, więc tylko uśmiechnął się kpiąco.

- A gdybym powiedział, że mi to przeszkadza, zgasiłabyś światło? - zapytał.

- Nie. - Zmierzyła go surowym wzrokiem i dalej coś pisała na marginesie tekstu.

Tego się właśnie spodziewał. Stłumił jęk zawodu, odwrócił się do niej plecami i zamknął oczy. Kiedy się zbudził, w pokoju panowała ciemność, a połowa łóżka, na której spała Meg, była pusta. Zerknął na zegar. Trzecia nad ranem. Gdzie ona się, u diabła, podziewa?

Zaczekał kilka minut. Nie wróciła. Postanowił sprawdzić, co się dzieje, i wyszedł na korytarz. Spostrzegł, że łóżko małego Billy'ego również jest puste. Na dole się świeciło, więc zszedł do kuchni.

Billy siedział na kolanach Meg i opierał głowę na jej ramieniu. Ona obejmowała go i czule głaskała po włosach.

- Każdy czasami miewa złe sny, skarbie.

- Wiem - płaczkliwie odparł Billy, trąc oczy. - Ale kiedy przyśni mi się coś takiego, to potem nie mogę zasnąć.

- Wiesz, co mi zawsze pomagało? - zapytała łagodnie. - Szklanka mleka i ciasteczko. Spróbujesz?

Billy głośno pociągnął nosem i kiwnął głową. Dusty postanowił zdradzić swoją obecność.

- Ja ci podam - odezwał się i wszedł do kuchni.

- Obudziłam cię? - zatroskała się Meg.

Potrząsnął głową. Pięknie wyglądała z jego małym synkiem na kolanach.

- Nie. Dziękuję, że wstałaś do Billy'ego.

- Ona jest moją dobrą wróżką. Dobre wróżki tak robią - powiedział Billy ziewając. Wziął od Dusty'ego ciasteczko i cicho podziękował.

Meg wyglądała jak anioł, łagodnie i kobieco. Skromna biała koszula, bez dekoltu, okrywała ją szczerlnie miękkimi fałdami, a jasne włosy opadały na ramiona. Bez makijażu wydawała się młodsza i jakaś bezbronna.

Dusty zganił się w duchu za takie romantyczne myśli. Jeśli chodzi o Meg, nie powinien sobie robić żadnych nadziei.

Billy wypił mleko i zjadł ciastko.

- Teraz lepiej? - zapytała cicho Meg i pogłaskała chłopca po plecach. Mały potaknął i westchnął.

- Chyba mogę już wracać do łóżka - oświadczył dzielnie.

- Może pójść z tobą i poczytać ci bajkę? - zaproponowała.

- Dobrze. Ale nie zgasisz potem światła? - Billy wziął Meg za rękę.

- Oczywiście, że nie.

Dusty pomógł ułożyć synka w pościeli i wrócił do sypialni, żalując, że nie jest mu bardziej potrzebny. Meg przyszła pół godziny później.

- Już zasnął - powiedziała. Stłumiła ziewnięcie i weszła do łóżka.

- Świetnie dałaś sobie z nim radę - stwierdził z podziwem Dusty. - Brakuje mu kobiecej miłości.

Meg odwróciła się na bok, tak że leżeli twarzą w twarz.

- Czy tylko jemu? - spytała.

- Co masz na myśli? - Miał wielką ochotę dotknąć jej lśniących włosów.

W zielonych oczach Meg malowała się tęsknota i coś jeszcze: mieszanina bezbronności, nadziei i obawy.

- Chciałabym wiedzieć, czy kochałeś się ze mną w noc poślubną tylko dlatego, że brakowało ci kobiety.

Dusty usłyszał smutek w jej pytaniu. Zrozumiał, że ją zranił.

- Kochałem Lizzie duszą i sercem - odparł poważnie. - Wiesz o tym, przecież od dzieciństwa byliście najlepszymi przyjaciółkami.

- Tak, i po waszym ślubie nic się nie zmieniło.

Dusty skinął głową.

- Ona odeszła. Żal nic tu nie zmieni. Trzeba żyć dalej.

Ty, ja, dzieci...

- Ale czy kochałeś się ze mną dlatego, że brakowało ci Lizzie? - nie ustępowała Meg.

- Zrobiłem to jedynie dlatego, że brakowało mi ciebie

- wyjaśnił, patrząc na jej piękną twarz. Zobaczył w jej oczach zmysłowe pragnienie, więc wziął ją w ramiona i mówił dalej:

- Przez te wszystkie lata... Ożeniłem się i byłem szczęśliwy, dlatego nie myślałem o naszym związku. Jednak kiedy Lizzie odeszła, wróciła pustka. Nie sądziłem, że ktoś ją kiedykolwiek wypełni, dopóki ty się nie zjawiłaś. - Wiedział, że Meg tego pragnie, więc mocno ją pocałował. Przywarła do niego i coraz namiętniej odpowiadała na jego pocałunki. Stracił poczucie czasu i miejsca. Czuł tylko jej miękką skórę, dotyk rąk, poruszenia jej ciała.

Rozpiął koszulę Meg i wtulił głowę w jej piersi. Wodził po nich palcami, a potem ustami. Przyciągnęła go do siebie.

- Kochaj się ze mną, Dusty - wyszeptala. - Kochaj...

Znieruchomiał i spojrzal jej w oczy. Całe jego ciało płonęło.

- Tym razem nie będziesz żalowała?

- Nie. - Potrząsnęła głową.

Tylko takiej zachęty potrzebował. Zdjął spodnie od pizamy, Meg zrzuciła koszulę. Dusty był teraz pod nią i wkrótce się



połączyli. Doprowadził Meg na sam skraj spełnienia, potem odsunął się i ułożył ją na plecach. Całując ją zsuwał się coraz niżej. Wygięła się w łuk i drżąc, dotarła na szczyt rozkoszy. Począł chwilę, aż jej ciało się uspokoi, i dalej się z nią kochał, dając jej całego siebie. Tym razem Meg nie odsunęła się, kiedy było już po wszystkim.

Powoli ich oddechy się uspokoiły. Dusty sam się zdziwił siłą swojego uczucia. Miał zamęt w głowie. Czy kierowała nim miłość, czy namiętność? Czy Meg znowu go opuści? Przecież zaczęła pracę nad nowym scenariuszem...

Godzinę później Meg nadal czuwała, słuchając rytmicznego oddechu Dusty'ego. Wszystko tak się skomplikowało, chociaż pewnie on był innego zdania.

Zamknęła oczy, żeby nie widzieć świecącego za oknem księżyca. Od wyjazdu z Teksasu panowała nad własnym życiem. Teraz wszystko stanęło na głowie.

Po pierwsze, musiała się liczyć z dobrem dzieci. One bardzo potrzebowały matki. Jeśli zaś chodzi o Dusty'ego... Cóż, zawsze się spierali i właśnie dzięki temu ich związek był taki ekscytujący. Jednak przez ostatnie dni rzeczywistość mieszała się jej z romantycznymi fantazjami. Czy wyszła za mąż i postanowiła zaopiekować się dziećmi tylko po to, żeby udowodnić, iż ją na to stać? A może zrobiła to z miłości?

A sam Dusty? Czy ożywił przeszłość, żeby wypełnić pustkę? Jeśli tak, to jego uczucie szybko się wypali. I co ona wtedy zrobi? Wróci do Kalifornii? Zrezygnuje z kariery, zostanie w Teksasie i tylko formalnie będzie żoną Dusty'ego?

Westchnęła. To jej się nie podobało. Pożałowała, że tej nocy się kochali. Nie chciała wracać do Kalifornii. Nie zamierzała jednak zostawać, jeśli się przekona, że Dusty nie pokochał jej naprawdę, na zawsze.

## Rozdział 6

- Tak, to interesująca propozycja. Zastanowię się. Cześć.  
Podeksycytowana Meg odłożyła słuchawkę po półgodzinnej rozmowie.

- O co chodzi? - zaciekał się Dusty.

- Dzwonili z telewizji. Oferują mi pracę przy nowym serialu.

- Zgodzisz się? - zapytał niedbałym tonem.

- Sama nie wiem. Obiecałam sobie kilkumiesięczną przerwę, a musiałabym zacząć pisać scenariusz od zaraz, tak żeby wiosną można było nakręcić odcinek pilotowy.

- Masz ochotę się tym zająć, tak? - dopytywał się.

Wzruszyła ramionami i zaczęła posypywać cukrem cynamonowe bułeczki, które upiekła dla dzieci.

- To nie tajemnica, że najbardziej lubię pisać scenariusze. Ten serial będzie się rozgrywał w Teksasie. To tak, jakbym na nowo odkrywała własne korzenie. W dodatku obiecali mi wspa-  
niałe honorarium, a odcinek pilotowy zostałby nadany w porze najlepszej oglądalności.

Wyglądało na to, że propozycja była spełnieniem jej marzeń.

- Więc dlaczego się wahasz?

- Obiecałam, że pomogę ci w wychowaniu dzieci.

Przynajmniej teraz miała jakieś wątpliwości. Osiemnaście lat temu bez namysłu postawiła pracę na pierwszym miejscu.

- Jeśli wrócisz do Hollywood, nie będziesz mogła dotrzymać

obietnicy - stwierdził, nalewając sobie kawy.

- Nie, nie będę. - Meg zmarszczyła brwi.

Powtarzał sobie, że nie ma to dla niego żadnego znaczenia, ale czuł narastające napięcie. Jeszcze wczoraj się kochali, a dziś Meg chce wyjechać.

Postawiła na stole talerz z buleczkami i także naląła sobie kawy.

- Jak myślisz, co powinnam zrobić? - zapytała.

Dusty liczył się z tym, że kiedyś ze względu na dzieci po wtórnie się ożeni, ale nie przypuszczał, że zapragnie prawdziwego związku z kobietą, która dzieliłaby z nim radości i smutki, do której przytulałby się w nocy. A jednak...

- Nie masz na ten temat żadnego zdania? - Meg nie ustępowała.

- Trudno byłoby mi odpowiedzieć, nawet gdybym był twoim prawdziwym mężem. Jeśli zachęcałbym cię do wyjazdu, powiedziałabyś, że mi na tobie nie zależy, jeśli odradzał, zarzuciłabyś mi, że przeszkadzam ci w karierze.

- Tak już kiedyś było - zauważyła spokojnie Meg.

- Więc sama podejmij decyzję.

Zapadła cisza. Dusty nie wiedział, co myśli Meg, ale podejrzewał, że jej ambicje zawodowe znów ich rozdziela.

- Jeśli odrzucę tę propozycję... - zaczęła.

- Nie zrobisz tego - przerwał jej, zły na siebie, że znów zaczęło mu na niej zależeć.

- Ale przypuśćmy, że ją odrzucę. Co byś na to powiedział?

Potrząsnął głową. Zmęczyła go ta gra.

- Meg, nie udawaj, że przez te lata się zmieniłaś. - Energetycznie odstawił kubek z kawą. - Oboje wiemy, że nie jesteś do tego zdolna.

Meg obserwowała przez okno, jak Dusty idzie do samochodu.

Wiedziała, że to niemądre, ale zabolą ją jego obojętność. Osiemnaście lat temu gwałtownie protestował, błagał ją, a w końcu zabronił jej opuszczać Teksas. Czy teraz wydorósł, czy po prostu było mu wszystko jedno?

Zadzwoił telefon. Przygnębiona podniosła słuchawkę. Tym razem to nie do niej.

- Lily, ktoś do ciebie! - zawołała.

- Dziękuję - powiedziała dziewczynka, wchodząc do kuchni.

Meg podeszła do okna i patrzyła, jak Dusty wkłada do samochodu lekarstwa dla zwierząt. Pewnie pojedzie zaraz na pastwisko zająć się stadem.

- Ojej, dziękuję za zaproszenie, ale dzisiaj chyba będę potrzebna w domu - mówiła Lily do telefonu. - Dobrze, zadzwonię, jeśli coś się zmieni. Cześć.

- O co chodziło? - zapytała Meg, kiedy Lily się rozłączyła.

- Nic takiego. Koleżanka mnie zaprasza. Będą inne dziewczynki.

- Nie chcesz iść?

- Takie przyjęcia to dziecinada - mruknęła Lily, unikając wzroku Meg.

- Masz ich już dość, tak?

- Ale przecież ona jeszcze na żadnym nie była! - zawołały bliźniaczki, wbiegając do kuchni. - Często ją zapraszają, lecz ona nigdy nie chodzi. - Usadowały się przy stole.

- To prawda, Lily?

Dziewczynka wzruszyła ramionami. Wzięła bułeczkę, ale patrzyła na nią bez apetytu.

- Kiedy mama była chora, nie mogłam nigdzie chodzić, bo potrzebowała mnie do pomocy przy dzieciach. Potem musiałam pomagać tacie. Poza tym, co to za przyjemność spać w obcym domu?

Serce Meg zadrżało. Jak wiele dziecięcych radości ominęło tę małą.

- Może jednak powinnaś się tam wybrać - zachęciła ją łagodnie. Najwyższy czas, żeby Lily znów zaczęła korzystać z uroków dzieciństwa.

- A może powinna postąpić tak, jak sama uważa za słuszne - wtrącił się Dusty, wchodząc do kuchni. - Meg, muszę z tobą porozmawiać.

Wziął ją za łokieć i wyprowadził przed dom. Zatrzymał się dopiero przy starej pompie, gdzie nikt nie mógł ich słyszeć. Meg zauważyła, że kipi gniewem. Spojrzał na nią rozwścieczony.

- Nie namawiaj Lily do czegoś, na co nie ma ochoty - poradził oschle.

- Jesteś chyba najbardziej tępym mężczyzną, jakiego udało mi się spotkać! - wybuchnęła Meg.

- A tobie się zdaje, że wiesz wszystko o wychowaniu dzieci - nagle stałaś się ekspertem, tak? - Dusty przesunął kapelusz na tył głowy i stanął tuż przed nią z groźną miną.

Meg skrzyżowała ramiona na piersi. Bliskość Dusty'ego wywoływała zamęt w głowie i popłoch w sercu. Może dlatego, że obawiała się - albo miała nadzieję - iż Dusty zechce zakończyć ich kłótnię wypróbowanym argumentem, czyli pocałunkiem.

- Nie rozumiesz, na czym polega problem? - zapytała.

- Nie ma żadnego problemu, chyba że ty go stworzysz.

Wzniosła oczy do nieba. Ten uparciuch najwyraźniej nie miał zamiaru zmienić zdania.

- Może za często oglądam z Billym „Czarodzieja z Krainy Oz”, ale mam wrażenie, że rozmawiam ze strachem na wróble.

- Niby dlaczego? - Dusty przysunął się bliżej.

- Gdybyś miał trochę rozumu... - Wojowniczo uniosła głowę, nie ruszając się z miejsca.

Lily wyszła z domu i stanęła na werandzie.

- Meg, kto dzisiaj zmywa po śniadaniu? - zawołała.
- Susie i Sallie. - Przywołała dziewczynkę ruchem ręki.

Nie zwracając uwagi na Dusty'ego, mówiła dalej: - A jeśli chodzi o to przyjęcie, to uważam, że powinnaś na nie pójść, skarbie. Jeśli będziesz się źle bawiła, zadzwonisz, a ja po ciebie przyjadę.

Lily przygryzła wargi. Widać było, że chciałaby się wybrać, ale zarazem jest trochę zakłopotana.

- Nawet jeśli zadzwonię w środku nocy?
  - Nawet o czwartej nad ranem. - Meg otoczyła ją ramieniem. - To bez różnicy, zapewniam cię.
  - Dobrze, pójdę, ale jeśli mi się nie spodoba, to wrócę.
- Dziewczynka westchnęła z ulgą i pobiegła do domu. W jej oczach lśniła radość.

- Popelniasz błąd - stwierdził autorytatywnie Dusty, kiedy zostali sami.

- Zobaczymy - odparła Meg, uznając w duchu, że jedynym błędem, jaki popełniła, było wyjście za niego za męża.

Telefon odezwał się o północy. Rzucili się do niego oboje, ale Meg była pierwsza. Dusty wyszedł z sypialni i podniósł słuchawkę drugiego aparatu w holu.

- Jak tam przyjęcie, skarbie? - zapytała Meg.

- Świetnie się bawię - odparła Lily. W tle słychać było muzykę. - Dziękuję, że mnie zachęciłaś. Niepotrzebnie się tak denerwowałam.

- W takim razie zobaczymy się rano, tak?

- Tak, ale nie przyjeżdżaj zbyt wcześnie - ostrzegła ją dziewczynka. - Chcę zjeść śniadanie z koleżankami.

Meg odłożyła słuchawkę. Dusty również się rozłączył, wrócił do sypialni i zamknął drzwi.

- Słyszałeś? Wszystko w porządku - powiedziała. Wzięła

notatnik, w którym przez cały dzień zapisywała pomysły do nowego serialu. Dzięki temu nie myślała o porannej awanturze z Dustym i o tym, jak się ostatnio kochali.

Niestety, on wcale nie miał zadowolonej miny.

- A jeśli byłoby inaczej? - Wyciągnął się na łóżku i splótł ręce pod głową. - Jeśliby się okazało, że Lily wcale się dobrze nie bawi?

- Ale bawi się świetnie!

- Nie o to chodzi!

- W takim razie o co?

- Wprowadzasz zbyt wiele nowości w tym domu, i to stanowczo za szybko.

- Wiem, że wiele tu zmieniałam, ale chyba właśnie po to się pobraliśmy - odparła niecierpliwie.

- Jesteś pewna, że to główny powód? - zapytał z namysłem.

- A jaki miałby być inny?

- Nie wiem. Może chciałaś zebrać materiały do nowego serialu. Przecież to ma być historia rodziny z Teksasu - odparł ironicznie Dusty.

Meg ogarnęła złość. Pamiętając, że dzieci śpią za ścianą, wyszeptwała:

- To jest cios poniżej pasa! - Wymierzyła palec w jego pierś. - Nigdy nie wykorzystalabym dzieci dla kariery zawodowej.

- A może chciałaś mi udowodnić, że lepiej się znasz na ich wychowaniu? - Złapał ją za rękę.

Jego dotyk sprawił, że serce Meg zabiło mocniej. Wyrwała dłoń i oparła się o poduszki.

- Owszem, chciałam, żeby twoje dzieci były szczęśliwe. Widziałam, że w tej sprawie potrzebujesz pomocy.

- Co to ma znaczyć? - zapytał wojowniczo, siadając gwałtownie na łóżku.

Odwróciła wzrok, starając się nie widzieć, jak pociągająco wygląda Dusty w jasnoniebieskiej piżamie.

- Ostatnio jako ojciec jesteś równie dobry jak mąż - odparła ze wzrokiem utkwionym w notatnik.

Chwycił poduszkę i nerwowo obracał ją w rękach.

- Ja poświęciłem o wiele więcej niż ty - warknął i cisnął poduszką w oparcie łóżka.

- Niby co takiego? - chciała wiedzieć.

- Swój dom, nazwisko i łóżko.

- Chyba zostałeś za to odpowiednio wynagrodzony - odparła sztywno.

- Jak? - zapytał, żeby ją rozzłościć.

Wyskoczyła z łóżka, podeszła do toaletki i zaczęła szczotkować włosy.

- Zyskałeś darmową służącą i opiekunkę do dzieci. Że już nie wspomnę o seksie! - zawołała, zanim ugryzła się w język. Natychmiast umilkła, bo wiedziała, że Dusty wpadnie we wściekłość.

Zerwał się z łóżka i jednym skokiem stanął przy Meg. Pochylił się nad nią.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to seksu ciągle jest mi za mało.

- Omiótł spojrzeniem jej uroczą twarz i zgrabną figurę.

- Do diabła, Dusty... -jęknęła Meg, kiedy wziął ją pod brodę i prowokująco zbliżył usta do jej warg. W ostatniej sekundzie się zatrzymał, a ona poczuła rozczarowanie.

- Masz rację. - Nagle odsunął się od niej. Zauważyła, że jest podniecony. - Nie powinniśmy tego robić.

- Nareszcie jakaś mądrą decyzja - odparła szybko.

Podeszła do szafy i wyjęła z niej szlafrok, żeby osłonić nim wyraźnie rysujące się pod koszulą nabrzmiałe sutki.

Dusty

nie odstępował jej na krok. Doskonale orientował się, co chce ukryć. Meg szybko włożyła szlafrok.

- Dobrze wiesz, że jeśli cię pocałuję, odpowiesz mi poca-



łunkiem - ciągnął. Delikatnie pogładził ją po twarzy. - Jeśli cię dotknę, ty też zaczniesz mnie dotykać. - Przybliżył usta do jej skroni i szepnął zmysłowo: - I zanim się spostrzeżesz, znów będziemy się szaleńczo kochać.

Meg odepchnęła go.

- Jesteś nie do zniesienia - warknęła.

- Nie martw się. Już niedługo będziesz musiała mnie zno-  
sić. Nie widzę przyszłości dla naszego małżeństwa.

Zdenerwowana przełknęła ślinę. Musiała przyznać, że ma rację. Ich małżeństwo nie przetrwa, nawet jako związek czysto formalny.

RS

## Rozdział 7

- Tato, gdzie niesiesz te kwiaty? - zapytał Billy.

Dusty przystanął przy piaskownicy, w której jego synek bawił się samochodzikiem.

- To dla Meg.

- Dlaczego?

Ponieważ wczoraj zachowałem się jak nieokrzesany typ, któremu hormony uderzają do głowy, pomyślał Dusty. Pogorszył jeszcze sytuację, na resztę nocy przenosząc się na kanapę.

Może kwiaty złagodzą gniew Meg. Nie znosił się z nią kłócić. Świat zawsze wydawał mu się weselszy, kiedy wszystko między nimi dobrze się układało. Poza tym, napięta atmosfera w domu z pewnością źle działała na dzieci.

- Pomyślałem sobie, że kwiaty sprawią jej radość - wyjaśnił synowi.

Pelen nadziei wszedł do domu. Poczuł smakowity zapach pieczeni i świeżego ciasta.

Zdziwił go wygląd jadalni. Nie używał tego pokoju od świąt Bożego Narodzenia. Dzisiaj na stole pojawił się koronkowy obrus, a na nim porcelanowa zastawa, srebra i kryształy, które dostali w prezencie ślubnym. Środek zdobiła kompozycja z kwiatów i świece.

Pomyślał, że skoro Meg zadała sobie tyle trudu, pewnie tak samo jak on pragnie zakończenia kłótni.

Usłyszał jej melodyjny śmiech i ruszył do kuchni, powta-

rzając sobie słowa przeprosin, nad którymi się zastanawiał przez ostatnie pół godziny. Nagle dotarły do niego słowa Meg.

- Oczywiście, że możesz - mówiła.

- Nie, nie potrafię - zaprzeczył stanowczo Jason. - Jeśli chodzi o dziewczyny, zawsze powiem albo zrobię coś takiego, że wychodzę na głupka.

Dusty nie chciał przeszkadzać w osobistej rozmowie, więc zatrzymał się przed drzwiami i patrzył. Meg uśmiechnęła się do Jasona i poklepała go po ramieniu.

- Zdradzę ci pewien sekret. Te dziewczyny, z którymi się umawiasz, są tak samo zdenerwowane.

- Wcale nie - zaprotestował chłopak.

- Ależ tak, tylko lepiej to ukrywają. Dam ci kilka rad, jak z nimi postępować.

Znowu jakieś manipulacje, pomyślał Dusty.

- Każda rada mi się przyda - ucieszył się Jason.

- Po pierwsze, musisz nauczyć się słuchać - pouczała. -

Kiedy dziewczyna do ciebie mówi, patrz jej w oczy i naprawdę jej słuchaj. Po drugie, daj jej poznać, że ci na niej zależy, że masz serce.

- Czy tak się robi w telewizji? - zapytał chłopak.

Słuszna uwaga, synu, przyklasnął w duchu Dusty. Meg wyjechała z Kalifornii, ale duchem wciąż tam była.

- Tak powinno się postępować w prawdziwym życiu - odparła. - Czasami to, co widzimy w filmach, zdarza się też w rzeczywistości. Przynajmniej ja się staram, żeby tak było w moich serialach.

Świetnie. Teraz Meg zechce kierować wszystkimi w tym domu, jakby byli postaciami z jej scenariusza. Ciekawe, kiedy ją to znudzi? Wkroczył do kuchni, rzucił róże na stół i wyszedł.

- Dusty? - Meg wybiegła za nim. - Co robisz w domu w środku dnia?

- Przyjechałem po rękawice robocze - skłamał.

- Zdawało mi się, że trzymasz rękawice w szopie - powiedział Jason, podchodząc do nich.

- Serdeczne dzięki - burknął pod nosem. - Nie zauważyłem ich tam - wyjaśnił głośno. Nie chciał, żeby chłopiec się domyślił, jak bardzo jest zdenerwowany. - Wrócę i jeszcze raz sprawdzę.

Jason skinął głową.

- Czy mogę pojechać do miasta? - zapytał. - Chcę wpaść do... do sklepu z płytami, żeby... no... Chciałbym się z kimś spotkać.

Więc teraz Meg uczy Jasona, jak wzbudzać zainteresowanie dziewcząt. Czy jego też zechce tak wytresować? Nieświadoma odczuć Dusty'ego Meg roześmiała się łagodnie.

- Oczywiście, że możesz jechać - zgodziła się natychmiast. - Tylko wróc przed piątą. Moi rodzice przyjadą o szóstej i chcę, żeby wszyscy byli gotowi.

Rodzice. Więc to dla nich te przygotowania. Powinien się od razu domyślić.

Jason wybiegł z domu. Dusty też chciał odejść, ale ona chwyciła go za ramię.

- Niezbyt to mądre, kowboju, że spędziłeś noc na kanapie - stwierdziła lekkim tonem.

- A co, tęskniłaś za mną?

- Nie wyobrażaj sobie za dużo. - Nie mogła się opanować i dodała: - To było takie szczeniackie.

Dusty był innego zdania. Przecież udało mu się utrzymać nerwy na wodzy.

- Chyba nie spędziłaś z mojego powodu bezsennej nocy?

- zapytał. Nie zamierzał wyjawiać, że on nie zmrużył oka.

- Nie pochlebiaj sobie - odcięła się. - Po prostu nie chcę, żeby dzieci się niepokoiły, że coś między nami się nie układa.

- Żadne nie wie o niczym - wyjaśnił z westchnieniem.

- Kiedy zszedłem na dół, smacznie spały, a jak się obudziły,

od dawna już pracowałem. Po następnej kłótni ty się prześpisz w śpiworze na podłodze. Zadowolona?

- Zawsze musisz wszystko utrudniać?
- Może i tak. - Chciał zakończyć tę rozmowę, bo znów miał ochotę ją pocałować. - Jeśli to wszystko...
- Nie, nie wszystko. - Meg spojrzała na niego w napięciu.
- Wrócisz na kolację, prawda?

Wreszcie przeszła do rzeczy. Chce dobrze wypaść przed swoimi rodzicami.

- A jaką rolę mam odegrać w tym rodzinnym przedstawieniu? - zapytał z przesadną uprzejmością.
- Oczywiście, kochającego męża i ojca - odparła sztywno, choć w jej oczach pojawił się ciepły błysk.

Widząc to, Dusty miał ochotę wziąć ją w ramiona, ale w porę przypomniał sobie, jakich nauk udzielała jego synowi. „Patrz jej w oczy... daj jej poznać, jak ci na niej zależy...” Teraz pewnie na nim wypróbowała swoje sztuczki.

Meg zauważyła jego zdenerwowanie. Opuściła ręce i cofnęła się o krok.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała.
- Bardzo bym chciał, żeby tak było - odparł z żalem.
- Ale... - zaczęła.
- Później się zobaczymy - przerwał jej szorstko. - Muszę naprawić ogrodzenie.

- Wiedziałaś, że nie powinnaś tak szybko decydować się na ślub - powiedziała matka Meg. Wybiła szósta, potem siódma, a Dusty się nie pokazał.

- Pewnie stracił poczucie czasu. - Meg starała się nie okazywać, jak bardzo ją to bolało.

- Jesteś niezwykle wyrozumiała - zauważył z uśmiechem jej ojciec. - Twoja mama obdarłaby mnie ze skóry, gdybym się tak bardzo spóźnił.

Niewykluczone, że ja też tak zrobię, pomyślała Meg, zła nie na żarty. Nadal jednak uśmiechała się do rodziców.

- Najlepiej będzie, jak pojedę go poszukać. Mamo, możesz podać dzieciom kolację?

- Jeśli tylko Dusty nie będzie miał nic przeciw temu.

- Nie będzie. - Zerknęła w stronę living-roomu, w którym ubrane odświętnie dzieci skupiły się wokół jakiejś gry. Ten wieczór miał być bardzo uroczysty. - Poza tym, dzieciaki są głodne. - Zdjęła fartuszek, którym osłaniała elegancką czarną sukienkę. - Niedługo wrócę.

- Dobrze, kochanie — powiedziała matka. Wyglądała na zmartwioną.

Meg nie przebierała się, żeby nie tracić czasu, tylko chwyciła kluczyki i ruszyła szybkim krokiem do samochodu. Pieniła się wprost ze złości. Już ona mu pokaże!

Dusty pracował na jednym z pastwisk. Kiedy podjechała, spojrzał na nią, ale natychmiast opuścił wzrok i wrócił do pracy. Głośno trzasnęła drzwiczkami samochodu i podeszła bliżej. Wysokie obcasy grzęzły w trawie.

- Wiesz, która godzina? - zapytała gniewnie.

- Niech no pomyślę. - Dusty miał mokre od potu czoło, a ubranie zabrudzone. Przydałby mu się prysznic i golenie.

- Pewnie spóźniłem się na kolację.

- Pytanie tylko dlaczego? - Z trudem tłumila gniew.

Rozciągał drut kolczasty między dwoma słupkami.

- Nie obiecywałem ci, że przyjadę.

- Ale wiedziałeś, że będę na ciebie czekała.

- To jeszcze nie wiesz, że w życiu nie zawsze spotyka nas to, czego oczekujemy? - odparł, wzruszając ramionami.

- Odłóż te szczypce i wysłuchaj mnie! Upokorzyłeś mnie przed moimi rodzicami!

Zsunął kapelusz na tył głowy i spojrzał jej w oczy.

- Tak? W takim razie rachunki się wyrównały.

- Jak to? A co ja ci takiego zrobiłam?
- Bez mojej zgody obsadziłaś mnie w roli ojca w tym swoim przedstawieniu, którym tu od tygodnia dyrygujesz.
- Wcale nie dyryguję twoją rodziną.
- Nie? - Rzucił szczypcę do skrzynki i zdjął rękawice.

Zbliżył się do Meg. - Więc dlaczego zmieniłaś fryzury bliźniaczek, zmusiłaś Lily do pójścia na przyjęcie i uczysz Jasona, jak się powinien zachowywać wobec dziewcząt?

- Według mnie to są właśnie zadania matki.

Dusty wyjął z pikapu termos, napił się zimnej wody i otarł chustką pot z czoła.

- A dlaczego przyzwyczajasz Billy'ego, żeby zwracał się do ciebie, a nie do mnie, kiedy dręczą go złe sny?

- To też jest zadanie matki. - Meg oparła się o rozgrzany słońcem bok samochodu. Dusty spojrział na nią ze złością.

- Kiedy wyjedziesz, złamiesz dzieciom serca. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Nigdy nie mówiłam, że wyjadę. - Dusty stał tak blisko, że serce Meg zaczęło bić jak oszalałe. Nie wiedziała, co robić.

- Jeszcze tego nie powiedziałaś, ale wkrótce powiesz - oznajmił pewnym głosem.

Meg nabrała powietrza w płuca. Tak bardzo chciała, żeby ją wziął w ramiona, żeby ją kochał. Nie tylko teraz, ale do końca życia. Zrobiła kilka kroków i spojrzała na zachodzące słońce.

- Chodzi ci o wczorajszą propozycję, tak? - Nagle poczuła się zmęczona. - Dlatego jesteś taki wściekły. Wciąż nie pochwalasz, że pracuję i odnoszę sukcesy.

- Nie przeszkadza mi twoja praca, tylko to, że jest dla ciebie najważniejsza.

- I kto to mówi! - zaatakowała. - Przed chwilą krytykowałeś mnie, że zajmuję się życiem twoich dzieci. A co ty dla nich ostatnio zrobiłeś?

- Uchroniłem rancho przed bankructwem! - wykrzyknął.

- To za mało! - Meg również podniosła głos. Zraniło ją, że tak nisko ją sobie ceni. - Nie wystarczy dać dzieciom dach nad głową i ubranie. Trzeba przy nich być! - Pokiwała mu palcem przed nosem. - Trzeba się o nie troszczyć i dbać, żeby były szczęśliwe.

Chwyił jej dłoń i przycisnął do piersi.

- Czyli wtrącać się w ich sprawy?

- Nie, po prostu zachowywać się jak prawdziwy ojciec.

- Usiłowała wyrwać rękę, ale jej nie puszczał.

- Kocham swoje dzieci - oznajmił spokojniejszym tonem.

W jego oczach widać było teraz skrucę.

Meg z trudem powstrzymywała łzy.

- Nikt nie twierdzi, że ich nie kochasz. Chodzi mi o to, że jeśli tylko pojawi się jakiś problem, ty natychmiast masz coś pilnego do zrobienia.

Dusty zmarszczył brwi i puścił jej rękę tak nagle, że Meg się zachwiała.

- Tak się składa, że mam dużo pracy. - Podtrzymał ją, żeby nie upadła.

- Unikasz ich - nie ustępowała.

Chwyił ją za ramiona i przyparł mocno do samochodu.

- Ty za to unikasz mnie - powiedział cicho.

- O czym ty mówisz?

- Okazujesz mi miłość, a zaraz potem zmieniasz się w bryłę lodu. - Spoglądali na siebie w napięciu. - Powinienem się od razu domyślić, że z tego małżeństwa nic nie będzie.

- Oboje powinniśmy się tego domyślić - przytaknęła natychmiast. - Ale teraz nie mamy wyjścia.

Dusty zeszytywniał.

- Nic podobnego - odparł. - Już raz się rozstaliśmy. Możemy to powtórzyć.

Brzmiało to jak wstęp do pożegnania. Meg czuła, jak ogarnia ją bezradność.



- Wrócisz ze mną do domu? - Tak bardzo chciała, żeby wszystko było jak dawniej.

- Nie - wycedził przez zęby.

- Co mam powiedzieć rodzicom?

- Powiedz im, co chcesz. Może nawet prawdę?

- To znaczy?

- Powiedz, że nie możemy już dłużej prowadzić tej gry.

Meg patrzyła na niego w osłupieniu. Gra!

- Więc dla ciebie to była gra? - zapytała ochryple.

Zacisnął szczęki tak mocno, że zadrgał mu mięsień na twarzy.

- A dla ciebie to nie jest gra? Chcesz powiedzieć, że nie sprawia ci przyjemności prowokowanie mnie, że nie chciałaś się przekonać, jak odpowiem na twoje wyzwanie?

Meg nie mogła zaprzeczyć, że utarczki i przekomarzania z Dustym wpływały na nią stymulujące. Przy tym mężczyźnie odżywała jak przy żadnym innym. Wiedziała też, że chociaż Dusty jej pożąda, równie silnie jak ona jego, to nigdy już jej nie zaufa ani jej nie pokocha. Osiemnaście lat temu opuściła go i wszystko zniszczyła. Nie mogła dłużej być jego żoną, skoro on nie był w stanie jej pokochać.

- W porządku - westchnęła z rezygnacją. - Wygrałeś.

- Co wygrałem, kolejną rundę?

- Wygrałeś cały mecz - odparła bez wahania. - Nie będzie następnej rundy. Koniec gry, kowboju. Jeśli chcesz wolności, to właśnie ją odzyskałeś.

## Rozdział 8

- Ale kto będzie naszą dobrą wróżką, kiedy ty wyjedziesz?  
- zapytał Billy, patrząc, jak Meg pakuje walizki.

- No właśnie - odezwały się bliźniaczki. - Potrzebujemy cię, ciciu Meg.

- Posłuchajcie, dzieci. Pomagałam wam, zanim wyszłam za mąż za waszego tatę i teraz też was nie opuszczę. Tylko zamieszkać gdzie indziej.

- Wracasz do Kalifornii? - zapytał Jason ze smutkiem.

- Nie, kochanie. - O tym już zdecydowała. - Zostanę tu z wami, w Teksasie.

- A gdzie będziesz mieszkała? - zacięła się Lily.

- Na razie z rodzicami, ale już wkrótce kupię dom. Będzie tam gabinet do pracy i dużo gościnnych pokoi, żebyście mogli mnie odwiedzać, a nawet zostawać na noc.

- To nie będzie to samo - stwierdził ponuro Jason.

- Wiem. - Meg coś ścisnęła w gardle. Wyszła za mąż za Dusty'ego, ponieważ rzucił jej wyzwanie, ale szybko zapragnęła dzielić z nim życie. Niestety, nie udało się. Nic już na to nie poradzi. - Tak musi być. Nie mogę dłużej być żoną waszego taty.

- Dlaczego? - dopytywała się Lily.

Ponieważ on mnie nie kocha, odparła Meg w duchu.

- Bo nam się nie udało - wyjaśniła głośno. Zamknęła walizkę, ucałowała po kolei wszystkie dzieci i wyszła.

Dusty wrócił do domu dobrze po północy. Telewizor i stereo grały na cały regulator. Jason rozmawiał przez telefon. Lily siedziała z nosem w książce. Bliźniaczki bawiły się w dom, a Billy leżał przed telewizorem i oglądał „Czarodzieja z Krainy Oz”.

- Co tu się dzieje?! - zawołał Dusty, potykając się o rozrzucone zabawki. Dom wyglądał, jakby przeszedł po nim huragan. - Dlaczego jeszcze nie śpicie? A gdzie Meg?

- Meg wyjechała parę godzin temu - wyjaśniła Lily, nie odrywając wzroku od książki.

Dusty miał wrażenie, że ktoś wymierzył mu cios w żołądek.

- Dokąd pojechała?

- Do domu rodziców - wyjaśniła Susie.

- Na noc?

- Na dobre - wyjaśniła Sallie smutnym głosem.

- Tak, tato. - Jason przykrył dłonią słuchawkę i spojrzał wrogo na ojca. - Wszystko zepsułeś. Ona nie wróci.

- Tęsknię za Meg - odezwał się Billy z podłogi.

- My też - zawtórowały mu bliźniaczki, patrząc na ojca z wyrzutem.

Dusty usiadł na kanapie. Nagle poczuł się stary i znużony.

- Wygląda na to, że nie jesteś zaskoczony - powiedziała Lily.

- Chyba nie - przyznał. - Szczerze mówiąc, tego się po niej spodziewałem.

- Jak to? - Jason odłożył słuchawkę i usiadł obok ojca.

- Meg zawsze na pierwszym miejscu stawiała karierę - wyjaśnił Dusty po namyśle. - Nigdy jej się tu nie podobało, nawet w młodości. Pewnie znowu znudził ją Teksas.

Lily zamknęła książkę i też usiadła obok ojca.

- Meg nie wyjechała z miasta. Wciąż tu jest.

Dusty przez chwilę łudził się nadzieją, ale zaraz przywołał się do porządku.

- W takim razie pewnie wyjedzie jutro.
- Nie, nie ma zamiaru wyjeżdżać - powiedział Billy.
- Właśnie - odezwała się Susie. - Zostanie tutaj, żeby nam pomagać, dopóki nie dorośniemy.

Sallie spojrzała wojowniczo na ojca.

- Uciekła tylko od ciebie, bo jej nie kochasz!
- Nie kocham jej - powtórzył głośno Dusty. - Coś podobnego! Przecież się z nią ożeniłem!
- Myślę, że ona pragnie czegoś więcej - niecierpliwie wyjaśniła Lily.

- Jasne - poparł ją Jason. - Meg to romantyczka. Powinieneś się tego domyślić.

Może i powinienem, pomyślał Dusty. W jego głowie już formował się plan.

- Jak to się stało, że takie z was mądrale? - zapytał ze śmiechem dzieci.

- To dzięki Meg - odparły chórem.

- Ona nie chce z tobą rozmawiać, Dusty - oznajmiła matka Meg, stając w progu.

Dochodziła już druga nad ranem, ale niektóre sprawy nie mogą czekać. Dusty nie chciał, żeby Meg myślała, iż pozwoli jej odejść.

- Proszę jej powiedzieć, że to ważne - nalegał.

- To nic nie pomoże - zapewnił ojciec Meg. Spojrzał na Dusty'ego z góry. - Już drugi raz łamiesz jej serce.

Skruszony skinął głową.

- Wiem, i bardzo mi przykro. Ale jeśli z nią nie porozmawiam, to nie będę mógł nic naprawić.

Meg pojawiła się u szczytu schodów. Nawet jeśli zauważyła, jak starannie Dusty ubrał się na to spotkanie, nie dała tego po sobie poznać.

- Odejdź - powiedziała. - Wszystko już sobie wyjaśnili-

śmy. - Odwróciła się na pięcie, weszła do sypialni i z hukiem zamknęła za sobą drzwi.

Wszyscy troje westchnęli.

- Zawsze lubiła trzaskać drzwiami - odezwała się po chwili jej matka.

- Może nie zaszkodzi, jeśli damy ci jeszcze jedną szansę.

W końcu jesteś jej mężem - zdecydował ojciec.

Dusty uśmiechnął się z wdzięcznością.

- I postaram się, żeby tak zostało - zapewnił stanowczo.

- W takim razie zrób, co potrafisz. Najwyższa pora, żebyście wreszcie byli razem - dodała z przekonaniem matka.

- Też tak uważam - zgodził się Dusty.

Przeskakując po dwa stopnie, pobiegł do sypialni Meg.

- Meg, wpuść mnie!

- Odejdź! - zawołała zza zamkniętych drzwi.

- Musimy porozmawiać. - Słyszał, jak krąży po pokoju.

- Niedoczekanie!

- Nie odejdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz. - Oparł się o drzwi.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Westchnął. Nie tak to sobie wyobrażał.

- A czy to, że cię kocham, nie ma dla ciebie znaczenia?

Zapadła cisza. Wreszcie Meg otworzyła drzwi i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co powiedziałeś?

- Kocham cię - powtórzył, przyglądając się jej z zachwytem. - Zawsze cię kochałem i zawsze będę cię kochał.

- Miłość to nie wszystko - mruknęła i chciała zamknąć drzwi.

Dusty chwycił ją za rękę.

- Czy twoi rodzice wciąż mają tę huśtawkę w ogrodzie?

- zapytał z przymilnym uśmiechem. - Wiesz, tę na klonie?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Chyba powinniśmy znów na niej usiąść. - Wziął ją na rękę.
  - Dusty! Jest środek nocy!
  - No to co? Jeśli się nie wygadasz, to nikt się nie dowie
  - wyszeptał żartobliwie. Zniósł ją po schodach. - Idziemy na huśtawkę - powiedział, kiedy mijali jej rodziców.
  - Nie będziemy wam przeszkadzać - obiecał ojciec Meg.
  - Mamo, zrób coś! - zawołała Meg.
  - Dusty, wszystko sobie wyjaśnijcie - nakazała matka. - A jeśli jeszcze raz spóźnisz się na kolację, to osobiście obedre cię ze skóry.
  - Tak, proszę pani, będę o tym pamiętał.
  - Nie powinienes składać obietnic, których nie masz zamiaru dotrzymać - powiedziała Meg, kiedy Dusty usiadł na huśtawce i posadził ją sobie na kolanach.
  - Nie wierzysz, że potrafię się zmienić? Przecież ty się zmieniłaś. - Dotknął ustami jej szyi.
  - Och, Dusty. - Meg nieco złagodniała.
  - Słucham? - zapytał cicho.
- Oparła głowę o jego pierś i bawiła się guzikami koszuli.
- Zawsze się kochaliśmy. Od samego początku, prawda?
  - Tak, tylko byliśmy zbyt uparci, żeby to przyznać.
  - Ale ja chcę, żebyśmy byli prawdziwym małżeństwem
  - nalegała.
  - A myślisz, że ja nie? - Spojrzała na niego nieufnie. - No, dobrze. Być może mówiłem co innego, bo nie wierzyłem, że ze mną zostaniesz. - Urwał i wytarł łzę, która potoczyła się po policzku. - Twój ojciec powiedział, że zламаłem ci serce, ale ty też zламаłaś moje.
- Meg zeskoczyła z jego kolan i podeszła do dębów rosnących na skraju ogrodu.
- Tym bardziej nie możemy być razem - orzekła i pokiwała ze smutkiem głową.

Dusty podążył za nią i oparł ręce na jej ramionach.

- Wiem, że zależy ci na pracy i nie możesz jej tak po prostu porzucić. - Zamilkł na chwilę. - Jeśli chcesz przyjąć tę nową propozycję, poprę cię całym sercem.

- Nie miałbyś nic przeciw temu, żebym stale podróżowała między Teksasem a Kalifornią?

- Tęskniłbym za tobą, ale bym to rozumiał i jeszcze bardziej ceniał nasze wspólne chwile.

- Mówisz tak, bo potrzebujesz kogoś do prowadzenia domu i opieki nad dziećmi, tak?

- Nie. - Wziął ją w ramiona. - Mówię tak, bo nie potrafię bez ciebie żyć. Jesteś częścią mnie. Teraz zdałem sobie z tego sprawę. Nie chcę cię stracić.

- Ja też nie chcę cię stracić - wyszeptła, przytulając się do niego.

- Zrobię wszystko, żebyśmy byli razem..- To co za chwilę miał powiedzieć, było dla niego bardzo trudne. Osiemnaście lat temu był zbyt uparty, żeby się na to zdobyć. - Jeśli chcesz, sprzedam rancho i przeprowadzę się do Kalifornii.

- Nie. Mam dość Kalifornii - oznajmiła stanowczo. - Dlatego tu przyjechałam. Chciałam wrócić do domu.

Rozumiał to, ale też wiedział, jak bardzo zależy jej na pracy.

- Będziesz mogła tutaj zajmować się produkcją serialu?

- Nie. - Jak na osobę, która rezygnuje z życiowej szansy miała zadziwiająco uszczęśliwioną minę. - Serial musi być kręcony w Kalifornii, bo tam jest studio i aktorzy. Długo nad tym myślałam. Będę pisała tutaj i na odległość nadzorowała realizację scenariusza.

- A co na to wytwórnia?

- Na pewno się zgodzą. Od dawna nalegają, żebym skupiła się na scenariuszach. Będę mogła sama wyznaczać sobie godziny pracy i znajdę czas dla ciebie i dzieci.

- A co z innymi serialami?

- Już przekazałam kontrolę nad nimi bardzo utalentowanym ludziom, których sama wyszkoliłam. Dadzą sobie radę. Ja zajmę się własną przyszłością. - Zarzuciła mu ramiona na szyję.

W Dustym zapłonęła nadzieja, ale nadal był ostrożny.

- Przyszłością przy moim boku? - upewnił się.

- Przy twoim boku i przy dzieciach. I ostrzegam cię, że tym razem to będzie prawdziwe małżeństwo. - Pogroziła mu palcem. - Żadnego uciekania albo spędzania nocy na kanapie.

- To ci mogę obiecać. A skoro mowa o przyszłości i dzieciach... - Wziął ją na ręce, zaniósł na huśtawkę i posadził sobie na kolanach. - Może pomyślimy o jeszcze jednym?

- Zawsze chciałam mieć z tobą dziecko.

- W takim razie postanowione. - Pocałował ją namiętnie.

Kołysali się łagodnie, ciesząc się chwilą.

- Chłopiec czy dziewczynka? - zapytała.

- Wszystko jedno. Najważniejsze, żebyśmy byli razem. Po osiemnastu latach, już najwyższy czas.

- Podoba mi się ta odpowiedź. - Wstała i z uśmiechem wyciągnęła do niego rękę. - Chodź. Musimy powiedzieć dzieciom, że ich dobra wróżka wróciła i zostanie z nimi na zawsze.